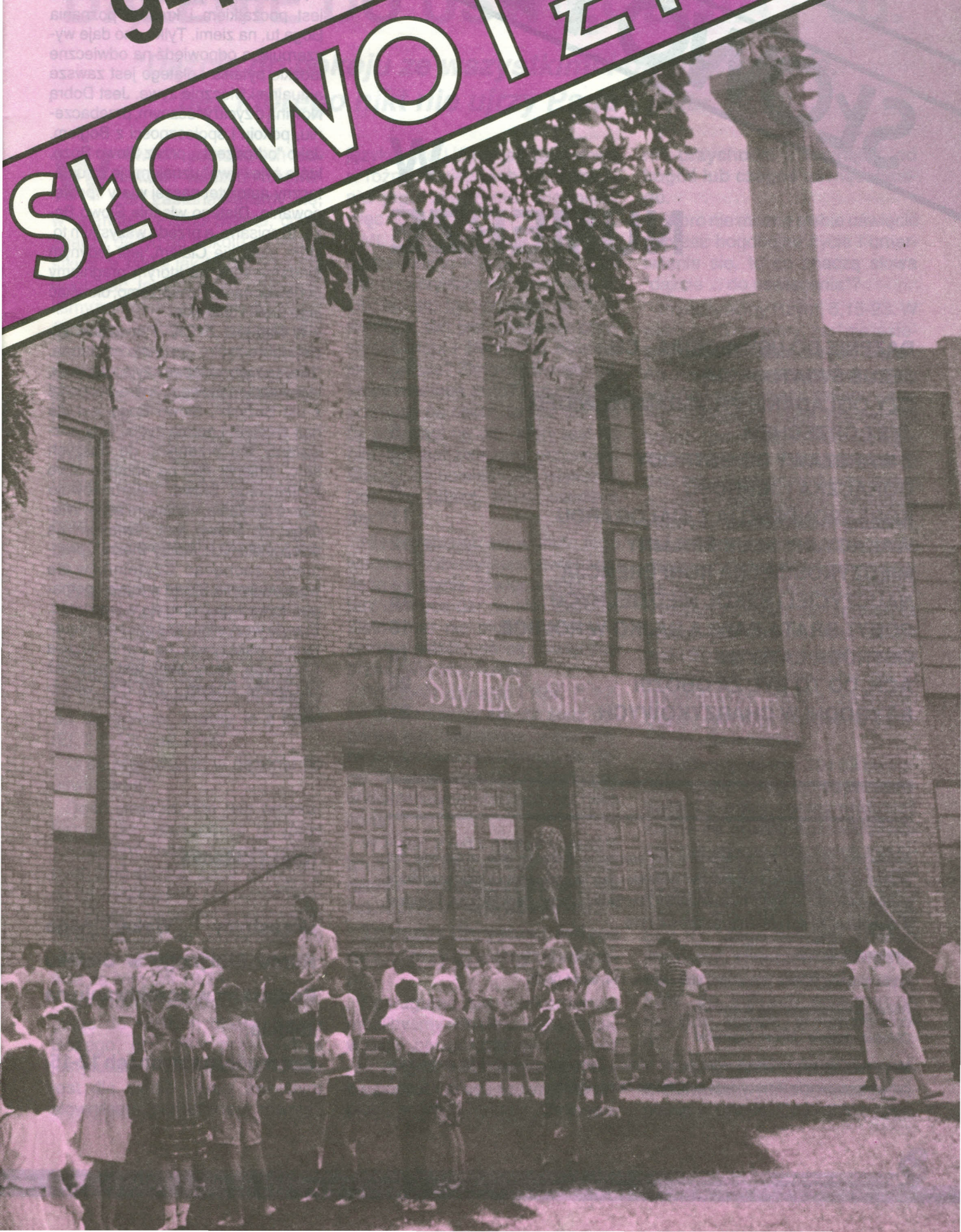


9-10/92

SŁOWO I ŻYCIĘ



SŁOWO I ŻYCIE

W NUMERZE

DAŻENIE DO UŚWIĘCENIA - CD.	3
JEZUS ŚWIATŁOŚCIĄ	5
CZY OGLĄDANIE PROGRAMÓW WIDEO JEST GRZECEM	6
Z WARSZAWY DO OSTRÓDY	8
GORĄCZKA I JEDNOŚĆ	9
KORESPONDENCJA Z BIAŁOGARDU	11
WAKACYJNY KLUB BIBLIJNY	12
MIĘDZYKOŚCIELNA KONFERENCJA	
NAUCZYCIELI SZKÓŁ NIEDZIELNYCH	15
POBYT BRATA PAWŁA BAJKO W POLSCE	16
OSTRÓDA LATO '92	18
ACH, CO TO BYŁ ZA OBÓZ!!!	20
6 TYGODNI W CHARZYKOWYCH	21

Na początku jest SŁOWO. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie żywe. Jest Dobrą Nowiną o życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako "odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa" uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim to, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest ŻYCIE. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. "Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwalamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielonego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest "światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą", pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzania Słowa w życie i pomagać im we wgłębianiu się w jego treść. Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przecież SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.

Miesięcznik "Słowo i Życie" wysyłany jest bezpłatnie, jednakże jego wydawanie jest uzależnione od ofiarności Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju i za granicą prosimy kierować na konto: Wydawnictwo KZCh "Słowo i Życie", Bank PKO SA, V Oddział w Warszawie, Nr 501145-9102732-2701-4-1110.

Redaguje kolegium

Adres redakcji: 02-620 Warszawa, ul. Puławska 114, tel. 44-06-25

Redakcja techniczna: Jan Wiśniewski

Okładka - zdjęcie: Janusz Czarnecki.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

Nasza okładka:

**Uczestnicy Wakacyjnego
Kursu Biblijnego w Bielsku
Podlaskim w oczekiwaniu na
zajęcia.**

Szczegóły na stronach 12-15.

DAŻENIE DO UŚWIĘCENIA - cd.

"Dążcie do pokoju ze wszystkimi i do uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana". (Hebr. 12,14)

W dwóch poprzednich odcinkach naszych rozważań zastanawialiśmy się, w oparciu o Pismo Święte, co to znaczy dążyć do pokoju ze wszystkimi, a także jak to dążenie ma wyglądać. Innymi słowy próbowaliśmy pokrótce opisać okoliczności życiowe, w których pojawia się zapotrzebowanie na dążenie do pokoju, jak te sytuacje wpływają na nas i co powinniśmy konkretnie zrobić.

Teraz spróbujemy odnaleźć w Bożym Słowie sens dążenia do uświęcenia. Jak już stwierdziliśmy na początku, uświęcenie musi być bardzo ważne w oczach Bożych, skoro bez niego nikt nie ujrzy Pana.

Zachęcenie "dążcie do pokoju ... i do uświęcenia" sugeruje, że mamy w tej sprawie coś do zrobienia. Jeszcze raz przypomnijmy sobie, że **Biblia mówi bardzo wyraźnie, że nasze zbawienie nie zależy od uczynków, mamy je z łaski /Ef. 2,8-10; Gal. 2,16/.**

O co więc chodzi w dążeniu do uświęcenia?

Dość powszechne jest przekonanie, że uświęcenie to jakiś szczególny rodzaj praktyk religijnych albo sposób życia, polegający na wyrzeczeniu się przyjemności. Powoływane jest tu wezwanie Pana Jezusa do zapierania się siebie, wzięcia swego krzyża i pójścia za Nim /Mt.16,24/.

Spróbujmy dowiedzieć się, sięgając do różnych miejsc Słowa Bożego, czy takie przekonanie jest słuszne. Pamiętajmy, że Biblia jest dla siebie samej swoistym słownikiem i poradnikiem, również

językowym. Użycie jakiegoś słowa w różnych miejscach Biblii objaśnia jego znaczenie. Sięgnijmy więc do nich.

Mt. 23,16-19: "Biada wam, ślepi przewodnicy, którzy powiadacie: Kto by przysiągł na świątynię, to nic: ale kto by przysiągł na złoto świątyni, ten jest związany przysięgą. Głupi i ślepi! Cóż bowiem jest większe? Złoto czy **świątynia, która uświęca złoto?** Oraz: Kto by przysiągł na ołtarz, to nic, ale kto by przysiągł na dar, który jest na nim, ten jest związany przysięgą. Ślepi! Cóż bowiem jest większe? Dar czy **ołtarz, który uświęca dar?**"

Nie wgłębiając się w treść tego wersetu możemy jasno stwierdzić, że to świątynia uświęca złoto i ołtarz uświęca dar na nim złożony. Złoto i dar nie biorą uświęcenia same z siebie, ale są uświęcone przez świątynię i ołtarz.

Podobnie czytając I Kor. 7, 12-14 dowiadujemy się, że żona pogańska jest uświęcona przez wierzącego męża należącego do Boga. To samo dotyczy sytuacji, gdy w małżeństwie wierząca jest tylko żona.

W Hebr. 2,9-11 czytamy bardzo istotne dla naszej kwestii stwierdzenie: **"...ten, który uświęca, jak i ci, którzy bywają uświęceni..."**.

To Jezus Chrystus uświęca nas, którzy bywamy uświęceni.

Postępując się konkordancją mogliśmy odnaleźć wiele miejsc w Biblii, potwierdzających, że nikt i nic nie jest w stanie uświęcić siebie poprzez jakieś szczególne zabiegi, praktyki, rytuały. **Uświęce-**

nie przychodzi z zewnątrz, od kogoś lub czegoś uświęcającego.

Skoro nie można siebie uświęcić poprzez bogobojne życie i umartwianie się, to co znaczą słowa "dążcie ... do uświęcenia"?

Przeczytajmy Rzym. 6,15-23. W wierszu 15 czytamy, że: "nie jesteśmy pod zakonem, ale pod łaską". Ap. Paweł pyta nas, czy - skoro nie wisi nad nami miecz zakonu - mamy grzeszyć? Jego odpowiedź brzmi: "przenigdy!". Nie dlatego, że wierzącemu Bóg nie przebaczy, ale z tego powodu, że lekko-myślnie, notorycznie **grzesząc staje się niewolnikiem grzechu.** Niewolnik ma pana, a przecież nie chcemy należeć do kogoś innego, jak tylko do Pana Jezusa, prawda?

Wiersz 23 mówi, że **"zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie"**. Na nic tu jakakolwiek nasza zasługa. Gdzież jest więc miejsce na dążenie do uświęcenia?

Analizując wiersz 19 i 22 dowiadujemy się, że będąc **usprawiedliwieni z wiary, mamy oddawać siebie na służbę sprawiedliwości; nie aby na cokolwiek zasłużyć, ale by być w zgodzie z pierwotnym przeznaczeniem, jakie Bóg dla nas zaplanował, jak mówi Ef.2,10: "Jego bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg, abyśmy w nich chodzili"**.

Pozostawanie na służbie sprawiedliwości wynika z naszego istnienia w czasie. Coś robić trzeba.

Dotąd służyliśmy grzechowi. Jeśli nie służyliśmy grzechowi - a tego przecież nie chcemy - pozostawiamy w służbie sprawiedliwości. Wiersz 22-gi mówi: "Teraz zaś, wyzwoleni od grzechu, a oddani w służbę Bogu, macie **pożytek** w poświęceniu, a za cel żywot wieczny." Pożytek to inaczej owoc, plon, rezultat.

Wykonując to, do czego Boże Słowo nas zachęca, jesteśmy na najlepszej drodze do uświęcenia, które wszakże nie jest z nas. **Uświęcenie przychodzi od Boga, jako rezultat naszego posłuszeństwa.**

A jakim zaleceniem Bożego Słowa mamy być posłuszni? Wszystkim. Jedno z nich czytamy właśnie w Hebr. 12,14: "Dążcie do pokoju ze wszystkimi...". Dlaczego właśnie tak? Bo w Bożym Królestwie chodzi przede wszystkim o osoby, nie o rzeczy. Dążenie do pokoju to ogromne zadanie. Utrzymać pokój ze wszystkimi pewnie nie będziemy w stanie, ale dążenie do tego, to nasze podstawowe zadanie. Wymagać to będzie i zaparcia się siebie samego - by nie oddać złem za zło, i wzięcia swojego krzyża - by zło dobrem zwyciężyć.

Czy więc przekonanie, że dążenie do uświęcenia polega na szczególnych praktykach religijnych, wymaga wyrzeczenia się i rezygnacji z wszelkich przyjemności, jest słuszne? I tak i nie.

Żadna praktyka religijna nie uświęca nas sama w sobie. Prawdą jest natomiast, że Boże Słowo zachęca nas do "praktykowania" wielu działań: uczestniczenia we wspólnych zgromadzeniach przy Bożym Słowie, Chrztu Świętego, wspólnego łamania chleba na pamiętkę śmierci i zmartwychwstania Pańskiego, modlitwy, postu, głoszenia Ewangelii, wyznawania grzechów, pokory, przebaczenia...Ale poprzez te wszystkie rzeczy

nie można na Bogu "wymusić" uświęcenia dla siebie.

Modlitwa i post mogą być wyrazem pokory i złamanego serca lub wdzięczności i ufności, ale mogą też być tylko głodówką i pustymi słowami rzuconymi na wiatr. Warto więc czasem zbadać swoje serce i intencje, czy w podtekście naszych działań nie kryje się chęć uświęcenia siebie, bycia uznanym przez Boga za świętego ze względu na nasz wysiłek, trud i zasługi - wówczas jest to bowiem daremny, pozbawiony znaczenia trud.

A co do przyjemności to np. wyrzec się satysfakcji oddania złem za zło - to niewątpliwie słuszne. Ale odmawianie sobie smacznego pokarmu, rezygnacja z ... nowej sukni, roweru ze względu na "uświęcenie" - to prosta droga do rozczarowań. Oczywiście każda z tych rzeczy może stać się "bożkiem" i wtedy jest przeszkodą w naszej relacji z Bogiem, ale to już zupełnie inne zagadnienie. Mieć "bożka", a wyrzekać się czegoś dla uświęcenia to dwie odrębne sprawy.

Mamy zabiegać o pokój ze wszystkimi i poprzez to, podobając się Bogu, dążyć do uświęcenia. Ale w żadnym wypadku nie powinniśmy się dać wpędzić w spiralę rezygnacji i wyrzeczeń dla uświęcenia. Szatan zawsze znajdzie bowiem argument, że wciąż za mało rezygnujemy i wyrzekamy się. Uświęcenie, szlachetna z pozoru intencja dla podjęcia wysiłku umartwiania się, wyrzeczeń, rezygnacji z życiowych planów, zamierzeń i pragnień prowadzi często do frustracji, niezadowolnienia, apatii i rozgoryczenia. Dlaczego? Zilustrujmy to. Po modlitwie w gronie przyjaciół nam osób czujemy serdeczną więź i bliskość Boga. Ale kończy się spotkanie, idziemy do swoich zajęć i to uczucie - podkreślam: uczucie - więzi z Bogiem jakby słabnie. Na podstawie Bożego

Słowa z całą pewnością można powiedzieć, że jeśli nie dopuściliśmy się grzechu, Bóg nie jest ani trochę dalej od nas niż podczas modlitwy. Przychodzi tęsknota za tym, co było. A tak samo, jak było nigdy nie będzie. Będzie podobnie, inaczej, może piękniej, może trochę weselej, smutniej albo z większą dozą pouczenia lub karcenia. Bóg chce, abyśmy rośli i rozwijali się. Poszukajmy przyczyny naszego niezadowolnienia. Może jakiś grzech stanowi przeszkodę w naszych kontakcie z Bogiem, a modlitwa nie jest już tak prosta, szczerą i otwartą. Jeśli tak - wyznaj grzech Bogu, przeproś, przyjmij przebaczenie i idź dalej w bojaźni Pańskiej, służąc Mu. Jeśli pamięć nie natrafia na grzech - nie pozwól wciągnąć się w ślepą uliczkę przeżyć i frustracji niespełnienia, na czym szatanowi tak bardzo zależy.

Pogoń za dobrym samopoczuciem w imię uświęcenia nie ma żadnego uzasadnienia w Biblii. Jeśli twoje samopoczucie nie jest najlepsze - powiedz to Bogu i oczekuj! On nie ma upodobania w tym, aby Jego dzieci były smutne, rozczarowane i niezadowolone. Ale czasem prowadzi nas przez okoliczności, stany emocjonalne i odczucia, które nie są przyjemne, gdy przez nie przechodzimy, ale są bardzo pouczające i służą ku dobremu.

Reasumując, **uświęcenie nie jest rezultatem naszych dobrych uczynków, czy wyrzeczeń, ale plonem Bożego działania w nas, gdy jesteśmy posłuszni Jego Słowu.**

Cóż więc powiemy? Dążmy do pokoju ze wszystkimi, zachęcając siebie nawzajem do posłuszeństwa i wierności Bogu, dążąc w ten sposób do uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana.

BRONISŁAW HURY

JEZUS ŚWIATŁOŚCIĄ

Jezus przemówił: **Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota**" (J.8:12)

Żyjemy w dobie wielkiego rozwoju technologii, a jednocześnie ogromnego zacofania w dziedzinie duchowej. Pod tym względem świat żyje w wielkiej ciemności. Na porządku dziennym znajduje się fascynacja mocami ciemności, począwszy od pozornie naiwnych maskotek i przesądów. poprzez horoskopy i senniki, a na okultyzmie kończąc. Także dzisiejsze, nominalne chrześcijaństwo oddalone jest znacznie od prawdziwej światłości.

Dzieje się tak dlatego, ponieważ najciemniej jest we wnętrzu człowieka. Ta sfera - sfera duszy - jest najbardziej zaciemniona. Z drugiej zaś strony, każdy z nas został tak skonstruowany, że w swoim wnętrzu posiada coś w rodzaju gotowej **"instalacji elektrycznej"**. Jedyny i główny problem polega na jej podłączeniu do źródła zasilania. **"Instalacja"** jaką posiadamy, nie jest bowiem przystosowana do zasilania typu bateryjnego - chociaż niektórzy próbują to czynić. Człowiekowi, aby żył w światłości, potrzebne jest mocne i prawdziwe zasilanie.

Tym jedynym, **prawdziwym źródłem zasilania, jedynym światłem jest Jezus Chrystus**. On sam siebie tak określił, tak nazwał Go również prorok Izajasz, gdy przekazywał Boże słowa: *"Ustanowiłem cię światłością pogana, aby moje zbawienie sięgało aż do krańców ziemi"*(Iz 49,6b). Wielka światłość, w sensie dosłownym, fizycznym, towarzyszyła ziemskiemu życiu Jezusa i Jego objawieniom: było tak na polach

betlejemskich, gdy rodził się (Łk 2:9), na Górze Przemienienia, gdy przemienił się przed uczniami (Łk 9:29), na drodze pod Damaszkiem, gdy ukazał się Saulowi (Dz 9:3), czy na wyspie Patmos, gdy objawił się Janowi (Ob 1:14).

Światło, jakie przyniósł Jezus, ma zasięg nie tylko doczesny, ale i wieczny. Jest rzeczą interesującą dowiedzieć się o tym, jak dzisiaj objawiana jest ludziom prawda, że Jezus jest Światłością. Oto dwa przykłady.

Niedawno, po ewangelizacji podszedł do mnie młody człowiek. Przedstawił się jako ateista. Chciał się dowiedzieć czegoś o Kościele, do którego należy. Oczywiście, starałem się nakierować rozmowę na Jezusa. Mój rozmówca nie był jednak tym zbyt zainteresowany. W końcu zapytałem go, czy mogę pomodlić się i porozmawiać z Bogiem na jego temat. Obojętnie zgodził się, a ja modliłem się. Jakież było moje zdziwienie, gdy po modlitwie Jezus rozświecił coś w jego myślach i duszy!

Pewien ojciec opuścił swą, dopiero co urodzoną, córkę i jej matkę. Przez ponad 30 lat żył w ciemnym świecie. W tym czasie jego, dorosła już, córka stała się prawdziwie wierzącą chrześcijanką. Przed paroma miesiącami po raz pierwszy ujrzała swego ojca. Przebaczyła mu to, co uczynił, powiedziała, że Jezus zmienił jej życie i poprosiła, aby ojciec również otworzył swe serce dla Jezusa. Klęczeli w biednej góralskiej chatce, a ojciec w słowach modlitwy zapraszał Jezusa do swego życia. Był wzruszony, po jego policzkach spływały łzy. Czy było to tylko wzruszenie, związane ze spotkaniem z córką, czy też Jezus rozświecił i to życie? W pół roku po

tamtym spotkaniu córka otrzymała od swego ojca list, gdzie m.in. były takie słowa: "... Wiem, że Pan wybawił mnie z obłądnego postępowania i przyjął mnie jako swoje dziecko. Za to dziękuję nieustannie Bogu, że Bóg tak chciał, że Ty córeczko, mnie odwiedziłaś i przekazałaś mi światło Boże".

Przykłady, jak Jezus dzisiaj oświeca życie ludzi, można mnożyć.

Wiele na podstawie Biblii można by też mówić o tym, jak świetlana będzie wieczność u Boga.

Najważniejsze jednak jest pytanie, dotyczące twojego osobistego życia. Czy chcesz, aby Jezus stał się i twoją światłością, światłością twojej duszy? Czy chcesz spędzić całą wieczność w światłości z Nim, czy też w ciemnościach piekieł? Ty także posiadasz to, co na początku nazwałem "instalacją elektryczną". Czy chcesz zacząć z niej korzystać? Jezus mówi, że w ciemności nie będzie chodził nikt, kto **IDZIE ZA NIM**. A więc należy **chodzić za Jezusem**. Ażeby chodzić za Jezusem, trzeba po prostu zacząć to czynić. To jest bardzo proste: należy uczynić **pierwszy krok**. Tym pierwszym krokiem, początkiem jest "podłączenie swej instalacji do źródła zasilania", połączenie się z Jezusem. Praktycznie polega to na zaproszeniu Jezusa do swego życia i przyjęciu Go. Powiedz Mu teraz: *"Panie Jezuu, Ty znasz moją duszę i moje życie. Proszę Ciebie, który jesteś Światłością Świata, abys oświecił i mnie. Dziękuję Ci, że tak jak w każdym, tak i we mnie stworzyłeś tę 'instalację'. Teraz w połączeniu z Tobą chcę zacząć z niej korzystać. Dopomóż mi w tym! Amen"*.

S. BUDZISZ

CZY OGLĄDANIE PROGRAMÓW WIDEO JEST GRZECEM?

Kiedy Ted Bundy, wielokrotny morderca zginął w 1989 roku na krześle elektrycznym, wielu Amerykanów godziło się z wydanym wyrokiem śmierci. Jednakże wielu z nich czuło także pewnego rodzaju załopotanie.

Ted Bundy był porządnym fachowcem, pracownikiem lokalnego republikańskiego okręgu wyborczego. W codziennym życiu wydawał się być po każdym względem normalny. I oto taki człowiek przyznał się do popełnienia brutalnych gwałtów i morderstw na prawie stu kobietach. Był to rezultat obsesyjnego czytania książek i oglądania filmów pornograficznych /na wideo/.

Wydarzenie to doknęło w szczególności chrześcijan. Dlaczego? Ponieważ chrześcijanie powinni zaprotestować przeciw wszelkim objawom społecznego zła. Ale niestety, stanowisko chrześcijan jest podważone przez to, że Kościoły z reguły akceptują nadawanie wszelkich programów telewizyjnych i rozrywkowych na kasetach wideo. Godne uwagi są wyniki sondażu przeprowadzonego w 1990 roku w Stanach Zjednoczonych:

- na 26 milionów rodzin chrześcijańskich w USA około 12 milionów posiada wideo. Przy takiej proporcji można wnioskować że "wideo posiada mniej więcej tyle samo rodzin chrześcijańskich, co niechrześcijańskich"¹⁾;
- trzech na dziesięciu objętych sondażem chrześcijan stwierdziło, że od czasu nabycia magnetowidu czyta dużo mniej. Podobnie też trzech na dziesięciu przyznało, że od tego czasu ogląda więcej programów telewizyjnych.

Współczesne chrześcijaństwo stopniowo zaakceptowało całą produkcję Hollywoodu, z wyjątkiem tej "najgorszej", twierdząc, iż "programy tele-

wizyjne i filmy wideo są O.K., pod warunkiem, że ogląda się wyłącznie te dobre". Mimo coraz powszechniejszego pokazywania w filmach scen przemocy i "sytuacji tylko dla dorosłych", wielu chrześcijan więcej potrafi powiedzieć o ostatnio obejrzanych filmach wideo niż o treści poszczególnych Ewangelii.

Zło jest wszechobecne i demonstrowane w większości nadawanych obecnie programów telewizyjnych i filmów wideo. Minęło już dwadzieścia lat od czasu, gdy Dean Burch - przewodniczący Federalnej Komisji ds Środków Przekazu /ang. Federal Communications Commission/, wzywał producentów, aby "strzegli się przed sprośnymi lub nieprzyzwoitymi programami ... i aby oparli się pokusie robienia zysku na zmysłowych i niemoralnych programach". Jednakże obecna sytuacja jest tak zła, jak nigdy dotąd.

Nawet niektórzy producenci przemysłu rozrywkowego wyjątkowo krytycznie odnoszą się do panującej sytuacji. "Jeśli chodzi o telewizję, to już mnie nic nie zdziwi" powiedział Richard Salant, poprzedni prezydent CBS News. A Dan Hewitt, producent programu "60 minut" uważa, że zmysłowość pokazywana w telewizji zamienia ten środek przekazu w "jeden wielki sklep porno"²⁾.

To prawda, że w Ameryce jest także wiele chrześcijańskich programów telewizyjnych i prezentowanych dużo dobrych wykładów Słowa Bożego i wiele z nich rejestruje się również na kasetach wideo /w tym programy "Słowa Życia"/. Ale czy rzeczywiście chrześcijanie oglądają te programy? Jedno z czasopism chrześcijańskich przeprowadziło wśród swoich czytelników ankietę na temat ulubionych filmów. W rezultacie stwierdzono, że 13% czytelników ogląda wyłącznie fil-

my chrześcijańskie, ok. 40% uzależnia swoją decyzję /oglądać lub nie oglądać danego filmu/ od rodzaju filmu i przeznaczenia wieku odbiorców, natomiast 13% ogląda wszystkie filmy bezkrytycznie³⁾.

Telewizja edukacyjna?

Obecnie ok. 60 milionów amerykańskich domów posiada urządzenia wideo. Amerykanie mają do dyspozycji 25 tys. punktów sprzedaży kaset wideo w swym kraju. I gdyby uznać ostatnią "listę bestsellerów wideo" za wskazówkę, to okazałoby się, że najlepiej sprzedawane są filmy dla nastolatków, w których ukazywane są wszelkiego rodzaju stosunki płciowe, nagość, przemoc, przekleństwa, narkotyzowanie się i okultyzm.

Jedno z ostatnich badań uniwersyteckich⁴⁾ dotyczyło szesnastu filmów dla nastolatków w wieku dojrzewania. Obliczono, że przeciętnie w każdym filmie pokazanych jest osiemnaście stosunków płciowych, z których aż 97% dotyczy osób niezamężnych /w świecie filmu miłość i małżeństwo to sprzeczność/. Dodatkowo w każdym filmie przedstawiane było przeciętnie szesnastu scen związanych z piciem alkoholu i cztery o zażywaniu narkotyków.

Reakcja chrześcijan w odniesieniu do wszystkich tych tendencji powinna być wyraźna i opierać się na Słowie Bożym, które mówi: **"Dlatego okiełzajcie umysły wasze i trzeźwymi będąc ... jako dzieci posłuszne nie kierujcie się pożądliwościami, jakie poprzednio wami władały w czasie nieświadomości waszej, lecz za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym" /I Pt 1:13-15/.**

Oglądanie programów telewizyjnych i filmów wideo "w zaciszu swo-

jego własnego domu" samo z siebie nie uświęca tych programów. Niezależnie od tego, czy dany film jest oglądany w domu, czy w kinie i tak jest on rejestrowany przez umysł odbiorcy. A ponieważ umysł jest darowanym przez Boga kosztownym instrumentem, dlatego musimy starannie dbać o niego i bronić jego czystości.

Pismo Święte wyraźnie stwierdza, co może stać się z umysłem człowieka, jeśli ktoś przestaje dbać o jego czystość. Umysł może stać się próżny /Ef 4:17/, spaczony /I Tym 6:5/ i pokalany /Tyt 1:15/. Pan Jezus wyraźnie powiedział, że "z serca pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa - to właśnie kala człowieka" /zob. Mt 15:19-20/.

Czyż tematem filmów telewizyjnych wyświetlanych każdego wieczora nie jest właśnie ukazywanie złych rozmów, przekleństw, zabójstw, cudzołóstwa i rozpusty? Czyż nie to właśnie stanowi temat większości filmów wideo? Oglądając tego rodzaju sceny chrześcijanie dają szatanowi wolny przystęp do swojego umysłu i umożliwiają gnieźdzenie się złych myśli w swoich sercach.

Chrześcijanie, żyjący we współczesnym, zagonionym społeczeństwie, mówią często: "Potrzebuję trochę rozrywki". Ale naprawdę chodzi im o bezmyślne "spędzenie czasu". W ten sposób pozwalają diabłu mieć się programami telewizyjnymi i kasetami wideo, zapominając o tym, że ludzka podświadomość cały czas pracuje. Szatanowi tylko tego trzeba, by wierzący przestali strzec swoich umysłów. Gdy to się stanie - zostaną uzależnieni od podświadomych nawyków telewizyjnych, które wypełnią ich umysły nieczystymi myślami i pragnieniami.

Większość amerykańskich chrześcijan jest bardziej uzależniona od oglądania telewizji i programów wideo niż jest skłonna to przyznać. Wierzący ci protestują przeciw nasilającym się tendencjom zła, jak narkomania, alkoholizm, palenie tytoniu, hazard, pornografia, a jednocześnie nie zdają sobie sprawy, że zło wdziera się do ich domów za pośrednictwem niewła-

ściwych programów telewizyjnych i kaset wideo.

Praktyczne kroki

Kiedy jacyś spiskowcy planują zamach stanu, pierwszym celem ich ataku są z reguły państwowe środki przekazu informacji. Historia potwierdza tę prawdę, że za każdym razem, gdy dyktatorzy przejmowali władzę, to ich pierwszym działaniem było opanowanie wewnętrznych linii komunikacji. Podobnie robi szatan. Chcąc utrzymać kontrolę nad ludźmi, stara się kontrolować to, co jest "wkładane im do głowy". On wie, że gdy ludzie w swoich umysłach stają się "obcy i wrogo usposobieni" do Chrystusa /zob. Kol 1:21/, to bitwa jest wygrana.

Czy to ma znaczyć, że chrześcijanie powinni pozbyć się swoich telewizorów i magnetowidów? Jednak, że-

"Nie stawiam przed oczy swoje niegodziwej rzeczy; nienawidzę zachowania się odstępców, nie przylgnie ono do mnie"

Ps 101:3

by naprawdę odpowiedzieć na to pytanie, zwróćmy przede wszystkim uwagę na wezwanie Słowa Bożego: "co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakaś społeczność między światłością a ciemnością? ... wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan, i nieczystego się nie dotykajcie" /II Kor 6:14.17/.

Przyjaciele i sąsiedzi, być może nawet inni chrześcijanie, gdy zobaczą, że wyłączacie telewizor i nie oglądacie pewnych programów, będą dziwić "się temu, że wy nie schodzicie się razem z nimi na takie lekkomyślne rozpusty" i będą was oczerniać /por. I Pt 4:1-2/. Musimy jednak pamiętać, że obowiązkiem człowieka wierzącego jest uzbrojenie się w myśli, które są związane z cierpieniem Jezusa Chrystusa, naszego Pana, aby "pozostały czas doczesnego życia poświę-

cić już nie ludzkim pożądlivościom, lecz woli Bożej" /I Pt 4:1-2/.

Jak zatem powinni zachowywać się chrześcijanie, aby odnieść zwycięstwo nad złem?

- powinni w świadomy sposób unikać samousprawiedliwiania swojego nałogu oglądania programów telewizyjnych. Jedną z najczęściej stosowanych wymówek brzmi: "Ja nad tym panuję"; "To, co oglądam, nie jest jeszcze takie złe"; "Wszyscy oglądają ten program"; "Inni są gorsi ode mnie", lub też "Przecież ja tego nie robię, mimo że na to patrzę";
- powinni uświadomić sobie, jak ważne jest dawanie dobrego przykładu innym. Niektórzy chrześcijanie uważają, iż mają wolność oglądania programów "dla dorosłych", bo w ten sposób "kontrolują oglądanie programów telewizyjnych przez swoje dzieci". Jednakże z kolei taka postawa uczy dzieci, że gdy dorosną, także będą mogły się nurzać w tym brudzie;
- powinni uczyć się na pamięć wierszy z Pisma Świętego. Psalmista przypomina nam wszystkim: "W sercu moim przechowuję słowo twoje, abym nie zgrzeszył przeciwko tobie" /Ps 119:11/. Uczenie się Słowa Bożego na pamięć jest dobrą "odtrutką" na nałóg oglądania telewizji! Kiedy przychodzi pokusa oglądania kolejnego programu, wtedy warto powtórzyć sobie z pamięci: "Nie stawiam przed oczy swoje niegodziwej rzeczy; nienawidzę zachowania się odstępców, nie przylgnie ono do mnie" /Ps 101:3/. Są także inne teksty Słowa Bożego, których warto nauczyć się na pamięć: "Odwróć oczy moje, niech nie patrzą na marność, obdarz mnie życiem na drodze swojej" /Ps 119:37/; "Albowiem do ciebie, Boże, Panie mój, wznoszą się oczy moje; Tobie ufam ..." /Ps 141:8/; "Kto postępuje sprawiedliwie i mówi szczerze, kto gardzi wymuszonym zyskiem, kto cofa swoje dłonie, aby nie brać łapówki, kto zatyka ucho, aby nie słyszeć o krwi przelewie, kto zamyka oczy, aby nie patrzeć na zło, ten będzie mieszkał na wysoko-

ściach" /Iz 33:15-16/; "Oczy ich wypatrują tylko cudzołożnic i nigdy im nie dość grzechu; nęcą dusze słabe, serce mają wyćwiczone w chciwości, synowie przekleństwa" /II Pt 2:14/; **"Bo wszystko, co jest na świecie, pożądliwość ciała i pożądliwość oczu, i pycha życia, nie jest z Ojca, ale ze świata"** /I Jn 2:16/. Słowa te wyraźnie mówią, że to, na co człowiek patrzy, ma wpływ na to, kim się on staje!

- wreszcie powinni zastosować "ostateczny" test: Czy Pan Jezus Chrystus oglądałby razem z tobą ten program? Jeżeli nie, to ty także nie powinienes go oglądać!

W tej dziedzinie oglądania telewizji i kaset wideo wszystko bowiem zależy od wyboru jakiego dokona chrześcijanin. Trudno jest łudzić się, że producenci filmowi i telewizyjni sami "oczyszczą" swoje programy. Dlatego każdy wierzący musi dokonywać selekcji programów, które oglądane są w jego domu. Przez chrześcijanina grzech musi być nazwany grzechem i następnie przez niego odrzucony.

Prawie dwa tysiące lat temu apostoł Paweł zachęcał wierzących z Efezu: "To więc mówię i zaklinam na Pana, abyście już więcej nie postępowali, jak poganie postępują ..." /Ef 4:17/. Jednocześnie wzywał ich do prowadzenia chrześcijańskiego stylu życia. Dzisiaj, w świecie tak opanowanym przez telewizję, rada apostoła Pawła dla chrześcijan brzmiaby: **"abyście już więcej nie oglądali, jak poganie oglądają..."**.

GEORGE THEIS
(tłum. W.B.)

Artykuł zamieszczony w "Word of Life" 1990, "VCR: vice or victory?".

Przypisy:

1 Badanie przeprowadzone przez Barna Research Group - cytata z "Currents", Discipleship Journal, March-April 19899, s.9;

2. "Trash TV", Newsweek, 14.11.1988 r., ss.72-78;

3. Conn, Harvie, "Why Go to the Movies?", Eternity, lipiec 1979, s.43;

4. Project CAST Report #3, "Sex Content in R-Rated Films Viewed by Adolescents", Michigan State University Department of Telecommunication, sierpień 1986.

Z Warszawy do Ostródy

Jadąc samochodem z Warszawy do Ostródy, to tylko niewiele ponad 200 kilometrów. Dla studentów Korespondencyjnego Seminarium Biblijnego odległość ta mierzona była czasem dwuletnich studiów.

Tradycją Seminarium jest rozpoczęcie każdego kolejnego kursu w Warszawie, tam też odbywają się wszystkie zajęcia w ciągu dwóch lat nauki. Dyplomy ukończenia KSB bywają wręczane najczęściej w Ostródzie, tak również było i w tym roku.

Tegoroczna uroczystość rozdania dyplomów ukończenia kursu odbyła się w Ostródzie 27 czerwca 1992 r. w kaplicy KZCh. Studenci, ich rodziny, absolwenci z poprzednich lat, przedstawiciele Kościołów oraz zaproszeni goście, byli świadkami wręczenia 43 dyplomów tzn. tym, którzy z wynikiem pozytywnym ukończyli KSB. Była to, jak powiedział M. Weremiejewicz - dyr. KSB, największa grupa absolwentów w dotychczasowej historii KSB. Okolicznościowe kazanie wygłosił br. A. Bajeński, pastor z Warszawy, a modlitwę o absolwentów prowadzili br. K. Wiazowski - prezes Kościoła Baptistów i P. Wróbel - skarbnik KZCh. Tegoroczni absolwenci pochodzili z dziewięciu różnych Kościołów m.in. z KZCh, Kościoła Baptistów i Kościoła Zielonoświątkowego.

W specjalnie wydany Informatörze został określony cel istnienia KSB. A oto

fragment: "Korespondencyjne Seminarium Biblijne powołane zostało do istnienia w celu szkolenia w zakresie wiedzy biblijnej osób, które chciałyby w większym stopniu uczestniczyć w służbie Kościoła.

Seminarium przeznaczone jest dla osób uznających Pismo Święte za ostateczny autorytet w sprawach wiary, życia i służby, a które z różnych względów nie mogą zdobywać wiedzy biblijnej w szkołach o charakterze stacjonarnym.

Zadaniem Seminarium jest pomoc w poznawaniu Biblii oraz nabywaniu umiejętności praktycznego zastosowania jej nauki w życiu codziennym i służbie".

Na pięć dni przed rozdaniem zasłużonych dyplomów, przyszli absolwenci oraz zaproszeni goście uczestniczyli w konferencji teologicznej, która odbyła się w Ośrodku Katechetyczno-Misyjnym KZCh w Ostródzie. Wykładowcą był Robert Shannon z USA, długoletni nauczyciel akademicki, pastor i autor wielu interesujących książek. Tematem jego wykładów była hermeneutyka i wprowadzenie do służby w Kościele. P. Karel, pastor Zboru w Kołobrzegu, mówił na temat prowadzenia śpiewu i muzyki w Zborze. Społeczności poranne natomiast prowadził Jonatan Gough, pracownik KSB.

Jestem przekonany, że uczestnicy konferencji jak i absolwenci KSB, będą miło wspominać spędzony razem czas w Ostródzie.

(MW)



Gorączka i jedność

- czyli kampania ewangelizacyjna Billy Grahama w Buenos Aires

Na kilka zaledwie dni przed rozpoczęciem kampanii ewangelizacyjnej w Buenos Aires w listopadzie ubiegłego roku Billy Graham skończył 73 lata. Nie mógłby jednak wymarzyć sobie wspanialszego prezentu od tego, który otrzymał w ciągu następnego tygodnia: bezprzykładnej jedności, jaką okazali ewangeliczni chrześcijanie z Argentyny, wspierając jego kampanię. Zielonoświątkowcy, stanowiący 70% protestantów w kraju, odłożyli na bok różnice dzielące ich z baptystami, anglikanami oraz wierzącymi z innych, mniej charyzmatycznych, społeczności i gorąco przyjęli amerykańskiego ewangelistę. Dzięki tej współpracy, którą zorganizowały Stowarzyszenie Ewangelizacyjne Billy Grahama (BGEA) i chrześcijańska gazeta "El Puente", stadion River Plate w Buenos Aires wypełnił się tłumami ludzi, którzy klaskali, śpiewali i wymachiwali chorągiewkami z nazwiskiem Grahama. Starzy obserwatorzy stwierdzili, że nie byli świadkami takiego pokazu na żadnej z jego dotychczasowych kampanii ewangelizacyjnych.

Ten wybuch entuzjazmu wyphywał jednak z kruchej jedności i personel BGEA obawiał się, że załame się ona w ostatniej chwili z powodu związków Billy Grahama z rzymskokatolikami. Chociaż Graham jest znany ze ścisłej współpracy z katolikami w Stanach Zjednoczonych i innych wysoko rozwiniętych krajach, unikał kontaktów z katolicką hierarchią w Ameryce Łacińskiej. Takie skojarzenie mogłoby odnieść skutki odwrotne od zamierzonych, wyjaśnił Charles Ward, specjalny asystent BGEA w Ameryce Łacińskiej, ze względu na silne negatywne nastawienie latynoskich protestantów wobec Kościoła katolickiego. Argentyński teolog baptystyczny C. Ren Pa-

dilla uważa, że można zrozumieć taką postawę u ewangelicznych chrześcijan w krajach historycznie katolickich. "Kiedy Kościół katolicki stanowi większość, objawia swój fundamentalizm".

Podczas przygotowań do kampanii Confederacion Evangelica Pentecostal, argentyńska społeczność zielonoświątkowa, zagroziła bojkotem kampanii Grahama po ukazaniu się jego zdjęcia z papieżem. Norm Mydske, dyrektor BGEA na Amerykę Łacińską od ponad 20 lat, musiał obiecać wzburzonym przywódcom CEP, że ewangelista nie spotka się z żadnym z katolickich hierarchów podczas swego pobytu w Argentynie. Jednak na kilka dni przed rozpoczęciem akcji ewangelizacyjnej rozeszła się pogłoska, że lokalny biskup ma udzielić Grahamowi audiencji. Mydske ostro temu zaprzeczył (Graham nigdy nie planował takiego spotkania). Kiedy jednak rozpoczęły się zgromadzenia, i on, i inni członkowie ekipy nie byli pewni, czy kampania spotka się z wystarczającym poparciem wierzących, aby udało się wypełnić stadion.

Wzrost Kościoła

Udział w kampanii jest oznaką ogromnej zmiany na religijnej i społecznej scenie Argentyny. W 1962 roku, kiedy Graham po raz ostatni odwiedził Buenos Aires, zwiastował ewangelię w sali na 5 000 miejsc. Natomiast w czasie kampanii ewangelizacyjnej w 1991 roku sam chór liczył cztery tysiące dwieście osób. Trzydzieści lat temu w Buenos Aires było, z grubsza licząc, dwieście do dwustu pięćdziesięciu ewangelicznych zborów. Dzisiaj ocenia się, że jest ich tam od dwóch do dwóch i pół tysiąca, a są wśród nich najliczniejsze kongregacje na świecie.

Niemniej jednak obserwatorzy Argentyny powściągają swój entuzjazm w związku z tak gwałtownym rozwojem Kościoła. W wywiadzie dla "Christianity Today" Padilla i profesor Pablo Deiros, pastor zboru baptystycznego, ostrzegli, że nie wszystko, co nazywa się przebudzeniem, jest nim rzeczywiście. W Argentynie rozwijają się "wszystkie ruchy religijne, nie tylko ewangeliczne chrześcijaństwo, ale także świadkowie Jehowy, macumba (popularna w Brazylii religia afrykańska), astrologia i okultyzm. To nas powstrzymuje od wyciągania triumfalistycznych wniosków". W przeciwieństwie do Europy, gdzie owocem sekularyzacji jest stwierdzenie, że Bóg umarł, "w Argentynie to właśnie religijne instytucje są martwe. Ludzie wierzą w Boga, ale nie wierzą kapłanom".

Zdaniem przywódców kościelnych Bóg użył wielu społecznych, politycznych i ekonomicznych czynników, aby przygotować glebę pod ewangelizację. Graham został zaproszony do Argentyny przed dziesięcioma laty, ale wybuchła wtedy wojna z Wielką Brytanią o Falklandy i spotkanie zostało odwołane. Wojna wywarła ogromny wpływ na psychikę Argentyńczyków, uważa Ward (BGEA). "Wierzyli, że ich armia jest niezwyciężona, że są najnowocześniejszym narodem Ameryki Południowej. Ale stracili twarz i zaczęli widzieć wojsko w innym świetle. Armia stała się brutalna, mordowała tysiące młodych ludzi. W wyniku tego wszystkiego przemysłeli swój system wartości i dojrzeli do wielkich charyzmatycznych kampanii uzdrawiających z ostatnich lat i obecnej".

Także działalność społeczna przygotowała kraj na rozwój Kościoła, powiedział Osvaldo Pupillo, zwierzchnik

Kościół Chrystusowego, który prowadził modlitwy o tę kampanię. "Ruch zielonoświątkowy zawsze był wrażliwy na potrzeby ludzi, zapewniał pomoc duszpasterską, starał się o żywność, odzież, pomagał znaleźć pracę. Wierzący dali się poznać jako ludzie, którzy się troszczą o innych".

Narodowy zwrot ku religii był wspomagany przez licznych ewangelistów, m.in. przez rodowitych Argentyńczyków - Luisa Palaua i Carlosa Annacondię. Ale, chociaż wiele osób nawróciło się w wyniku zwiastowania, nie nauczono ich chrześcijańskiego uczniostwa. W rezultacie z Kościoła stale odchodzili rozczarowani ludzie. Według Warda poziom charyzmatycznego wzrostu obniża się. Pastor obrzymskiego zboru w Santa Fe określał liczbę członków na ok. 125 000 osób, póki ostatnio nie okazało się, że jest ich zaledwie 80 000. Zdaniem kilku obserwatorów wartość kampanii Grahama polegała więc nie tyle na wzroście liczebnym, jaki mogła przynieść, ile na kładzeniu nacisku na znaczenie uczniostwa w zborach, które może zbyt gwałtownie urosły. Ward i BGEA oceniają, że w zajęciach pod nazwą "Chrześcijańskie życie i świadectwo" uczestniczyło 18 000 - 20 000 ludzi.

Wizerunek ewangelicznych chrześcijan

Miejscowi ewangelicy odnieśli wiele korzyści z poruszenia wywołanego wizytą Billy Grahama. Pomimo gwałtownego wzrostu i rosnącego wpływu (obecnie powstaje nowa partia polityczna ewangelicznych chrześcijan) odsuwano ich na kulturowe poboczne w tym oficjalnie katolickim kraju. Byli więc zadowoleni z tego, że ewangelista spotkał się i modlił z prezydentem Carlosem Menemem, że konferencję prasową opisano w czołówkach krajowych gazet, że Billy Graham wystąpił w najpopularniejszych programach telewizyjnych, a nawet parokrotnie stał się bohaterem bardzo poczytnych odcinkowych komiksów.

Największą być może uwagę przyciągnęło zachowanie Grahama po tym, jak na tydzień przed rozpoczęciem kampanii ewangelizacyjnej miejscowa drużyna piłkarska River Plate zakwalifikowała się do do finałów roz-

grywek o Super Puchar. Aby wyświadczyć przysługę drużynie gospodarzy, która miała właśnie przed sobą pierwszy mecz, Graham o jeden dzień przesunął otwierającą kampanię spotkanie. Ten gest sprawił, że miejscowi ewangelicy zostali potraktowani z ogromną życzliwością, a wiadomości religijne znalazły się nie tylko na pierwszych stronach gazet, ale również w działach sportowych krajowej prasy codziennej. Wielu ewangelików zauważyło, że po raz pierwszy gazety określiły ich jako "Kościół ewangeliczny", pomijając tradycyjną, pejoratywną nazwę: "sekty".

Przesunięcie pierwszego spotkania stworzyło jednak techniczny koszmar dla obsługi kampanii; po wtorkowym nabożeństwie o błogosławieństwo musiano zdemontować ogromne podium, system nagłaśniający, sprzęt telewizyjny i kilometry kabli, aby ponownie zainstalować to wszystko po meczu.

Łączy satelitarne

Kampania w Buenos Aires była trzecią wielką akcją World Mission - poselstwo Grahama przekazywano za pośrednictwem sieci satelitarnej i wideo do 852 miejsc w Ameryce Łacińskiej. Wcześniejsza działalność Mission World wiązała się z kampanią ewangelizacyjną w Londynie (1989 r.), transmitowaną do Afryki, i kampanią w Hongkongu (1990 r.), która objęła swoim zasięgiem Azję. Czwarta, ostatnia, faza jest zaplanowana na **marzec 1993 r., kiedy to kolejna ewangelizacja będzie transmitowana z Niemiec w 39 językach do 27 krajów Europy Środkowej i Wschodniej.**

Mission World w Ameryce Łacińskiej - powiedział jej dyrektor Bob Williams - "celowo mało uwagi przywiązuje do zwiastowania ewangelii w dużych miastach" i zamiast tego "skupia się na terenach, które nie były jeszcze ewangelizowane". Ta strategia sprawia jednak poważne problemy techniczne, przyznał Williams. W Ameryce Łacińskiej można wypożyczyć niewiele sprzętu a obsługę techniczną w większości krajów musiano przeszkolić w technologii satelitarnej.

W 852 odległych od siebie punktach Ameryki Łacińskiej pracował personel w całości złożony z ochotników a wszelkie wydatki ponosiły lokalne społeczności. Williams powiedział, że "każdy członek komitetu organizacyjnego kampanii w tych odległych miejscowościach oddał swoje miesięczne zarobki na lokalne potrzeby. "Kiedy chodzi o dzieło Boże, ludzie ofiarują swoje życie i swoje dochody. Niektórych nawet próbowali zastraszyć terroryści. Moim zdaniem ta kampania stanie się błogosławieństwem, bo Kościół wypełnia biblijny wzorzec ewangelizacji".

Połączenie talentu ewangelisty i współpracy lokalnych zborów sprawiło, że ludzie bardzo licznie odpowiadali na zwiastowanie Grahama. W Hongkongu w odpowiedzi na zaproszenie wyszło naprzód 8% obecnych, a 14% w odległych miejscowościach, gdzie ewangelizację oglądano dzięki satelitom lub przekazom wideo. Williams spodziewał się jeszcze większego żniwa po pracy Mission World w Ameryce Łacińskiej i martwił się, czy wystarczą cztery tysiące egzemplarzy literatury przeznaczonej do rozdania tym, którzy odpowiedzą na wezwanie ewangelisty.

Mission World postarała się też o to, by poselstwo ewangeliczne zostało przekazane w sposób zrozumiały dla określonych grup odbiorców. Kultury latyno-amerykańskiej nie potraktowano jako jednolitej całości i kazania Grahama były tłumaczone na hiszpański, portugalski oraz cztery tubylcze języki i dialekty indiańskie. Ponieważ język hiszpański w Ameryce Łacińskiej ma rozmaite lokalne odmiany, różni tłumacze przekazywali poselstwo do poszczególnych regionów.

Przetłumaczone zwiastowanie połączono z uprzednio nagrany na wideo świadectwami i utworami muzycznymi, dobranymi w zależności od upodobań danego kraju. Widzowie w Meksyku usłyszeli więc świadectwo znanego meksykańskiego sportowca, a Argentyńczycy wysłuchali historii ulubionego piłkarza.

Także fragmenty muzyczne przygotowano z myślą o publiczności. 50% ludności Ameryki Łacińskiej stanowią

Korespondencja z Białogardu

osoby poniżej 14 roku życia; ankiety przeprowadzone przez Mission World przyciągnęły publiczność w 70% złożoną z czternastolatków (i jeszcze młodszych osób). Organizatorzy wiedzieli więc, że nie zareagują oni na styl, jaki reprezentuje Bev Shea z BGEA. Williams przyznał, że muzyka rockowa i konwencja MTV mogą zgorszyć ludzi z Ameryki Północnej, którzy dają pieniądze na BGEA. Ale taka kulturowa adaptacja jest nieodzownym składnikiem misji Kościoła na świecie.

Dla Williamsa i setek innych organizatorów prawdziwy sukces Mission World i południowo-amerykańskiej wizyty Grahama nie da się zmierzyć za pomocą technicznej zmyślności ani uwagi, jaką poświęciły im środki masowego przekazu, ale dzięki scenie w Rosario, mieście odległym o ok. 160 km od Buenos Aires. Kilkuset chrześcijan stało w brudnym parku przylegającym do długich bloków mieszkalnych. Dzieci biegały i bawiły się, rodziny dzieliły się jedzeniem i uważnie śledziły migoczący na ustawionym w pobliżu ekranie wizerunek Billy Grahama.

"Gdybyśmy po prostu zaprosili ludzi, by obejrżeli kampanię Billy Grahama na wideo, mogliby nie przyjść - wyjaśnił Jos Alastra, pastor zboru baptystycznego i dyrektor Argentyńskiego Towarzystwa Biblijnego. - Ale ponieważ kampania odbywa się w Buenos Aires, mają poczucie uczestniczenia w narodowym wydarzeniu".

Znajoma postać wzniosła ręce, by zaprosić słuchaczy do opowiedzenia się za Chrystusem, i wtedy obraz zastąpił, a na ekranie ukazała się podświetlona sylwetka miejscowego pastora. Kiedy rozbrzmiewało jego zaproszenie "na żywo", przeszkoleni pomocnicy wystąpili naprzód. W tym momencie cel wszystkich wysiłków stał się jasny: oto coś rodziło się na nowo.

DAVID NEFF
Tłum. i oprac. M.K.

Od dnia otwarcia naszej nowej kaplicy w Białogardzie (24.06.91) nie mogliśmy się doczekać dnia, kiedy skorzystamy z pięknego, choć niezbyt dużego baptysterium. Nastąpiło to po niemal rocznym oczekiwaniu, a mianowicie 24.05.1992. Było to dla nas wielkie wydarzenie. Przy mierze z Panem zawarło 9 osób, w tym 2 ze Złotowa. Chrztu udzielał br. Henryk Wasilewski, nasz pastor, a słowem przewodnim uroczystości był tekst z Dz. Ap. 8:26-36: "... Oto woda: cóż stoi na przeszkodzie, abym został ochrzczony?"

Wśród licznych gości był m. in. br. Paweł Bajko i towarzyszący mu bracia: J. F. Buckley oraz I. Odor z USA. Nie mogło oczywiście zabraknąć brata Piotra Karela z małżonką i liczną grupą z Kołobrzegu. Byli też zborownicy z Potoczyna Zdroju ze swoim pastorem br. W. Świątkowskim. Byliśmy radzi gościć tak wielu braci i sióstr.

Wieczernę prowadził br. P. Karel, a Słowem Bożym dzielili się bracia z USA.

A teraz jeszcze kilka informacji z życia Zboru. Powstał zespół muzyczny - o ile można to nazwać zespołem. Jest to po prostu grupa ludzi, chcących wielbić Pana poprzez pieśni. Mamy gitarę elektryczną i klasyczną, tamburyn, grzechotkę, a do tego trzy głosy żeńskie i jeden męski. Jest jeszcze kilka osób, które chciałyby grać, ale niestety nie jesteśmy w stanie kupić instrumentów, a zwłaszcza mikrofonów, które są nam wprost niezbędne. Ale znając naszego Ojca - wierzymy, że da nam to w odpowiednim czasie.

Co niedziela o godz. 6.00 rano spotykamy się w kaplicy na modlitwie. Jest to bardzo dobry czas, by Boga wielbić, dzię-

kować Mu, modlić się o rozwiązanie problemów. Nie potrafię ująć słowami tego, co jest na tych spotkaniach. Czekam z niecierpliwością cały tydzień, kiedy będę mogła znów iść na to spotkanie i wyjść z niego zbudowana. " To trzeba przeżyć, tego nie da się opisać słowami" - powiedziała jedna z sióstr po skończonym spotkaniu. Modlitwa trwa do 10.30. Wtedy zaczynamy śpiewać przy otwartych drzwiach kaplicy, aby każdy mógł usłyszeć jak "Wielki jest Pan". To działa. Ludzie, przechodząc koło kaplicy, wchodzi na chwilę, by zobaczyć, co się dzieje. Może następnym razem zostaną trochę dłużej niż chwilę? O godz. 11.00 rozpoczynamy nabożeństwo.

We wtorki odbywają się spotkania młodzieżowe w internacie ZSZ; w czwartki domowe spotkania modlitewne; w piątki rozważania Słowa Bożego, a w sobotę spotkania młodzieżowe. Nie brakuje również wspólnych ognisk, wyjazdów na piknik, czy też wspólnie spędzonego czasu przy herbacie.

Dziękujemy Bogu za naszego Pastora, br. Henryka Wasilewskiego. Trzyma pieczę nad wszystkim, zawsze znajdzie dla każdego czas, a przede wszystkim jest przykładowym bratem.

Cieszymy się, że możemy się z wami dzielić zarówno troskami, jak i radościami. Wspierajcie nas w modlitwach, by Bóg błogosławił naszą pracę, nasz zespół muzyczny, dokończenie prac przy kaplicy. Nasz adres: Kościół Zborów Chrystusowych, ul. Dąbrowszczaków 51, 78-200 Białogard, tel. 2695.

BEATA I WOJTEK





WAKACYJNY

Tego lata, chyba po raz pierwszy w Polsce, zorganizowano w trzech miastach: Gdyni, Warszawie i Bielsku Podlaskim **WAKACYJNY KLUB BIBLIJNY** dla dzieci. Wśród licznych form "Lata w mieście" było to coś zupełnie nowego. Dzieci mogły nie tylko miło spędzić czas, ale przede wszystkim usłyszeć Ewangelię, przekazaną im atrakcyjnie i przystępnie.

Akcja została przygotowana przez Dział Katechetyczny KZCh, pod kierownictwem s. Alicji Lewczuk, przy współudziale kilkudziesięciu osób. Czterodniowy program WKB obejmował lekcje biblijne, pantomimę, teatrzyk kukielkowy, naukę pieśni i wersetów biblijnych, robótki, gry i zabawy ruchowe, posiłki, projekcje wideo. Za-

jęcia odbywały się w trzech grupach wiekowych: 4-5, 6-8 i 9-12 lat.

Dzieci miały szansę dowiedzieć się, że Bóg jest Stwórcą wszystkiego, a to, co On uczynił było dobre i doskonałe. Człowiek jednak był Bogu nieposłuszny i poprzez grzech zniszczył Boże dzieło. Ale jest szansa! Jezus Chrystus przyszedł na ziemię. Tak jak Bartymeusz odzyskał wzrok, tak i my nie musimy żyć w ciemności, a nasze życie - gdy tylko przyjdziemy do Niego - może całkowicie się zmienić. Pan Jezus wrócił do Ojca, ale przyjdzie na ziemię po raz drugi, aby wszystko naprawić - Bóg znów będzie z nami tak blisko, jak był z Adamem i Ewą w raju.

Właściwy program WKB poprzedzały kilkudniowe prace przygotowawcze. Już na miejscu akcji - zawsze były też osoby po raz pierwszy w niej uczestniczące - zapoznawaliśmy się z programem, uczyliśmy się pieśni, poznawaliśmy robótki, a przede wszystkim modliliśmy się, świadomi, że bez Bożego prowadzenia nasze wysiłki są niczym. Istotnym elementem przygotowań była akcja informacyjna: rozdawanie zaproszeń, rozlepianie plakatów. Odbywało się to

zwykle mniej więcej tak: grupa osób, rozśpiewana, z gitarą najczęściej, z okolicznościowymi balonikami wychodziła na miasto. Elementem najbardziej przyciągającym uwagę dzieci był kłown - kolorowy i bardzo rozmowny, z rękami pełnymi zaproszeń, natychmiast gromadził wokół siebie gromadę dzieci, z których każde chciało otrzymać zaproszenie właśnie od niego. Reakcje, zwłaszcza rodziców, były różne, ale najczęściej przychylnie. Dzieci pytały, czy mogą wziąć zaproszenie "dla braciszka", a mamy - po przeczytaniu, że rzecz odbywa się w kościele - czasem oddawały zaproszenie lub wyrażały zdziwienie: "W kościele - gry i zabawy?" Zdarzały się też pytania typu: "a czy mój brat - on już skończył 12 lat - też może przyjść?" Ostatecznie odzew przeszedł nasze oczekiwania. Byliśmy zawstydzeni naszym niedowiarstwem - modliliśmy się o błogosławieństwo, by dzieci mogły przyjść, by miał kto je przyprowadzić, a gdy przychodziły tłumnie - byliśmy zdziwieni.

Pierwszy dzień zajęć WKB był zawsze bardzo ekscytujący, dla personelu zwłaszcza. Na porannej społeczności wyjątkowo szczerze każdy z nas śpiewał: "W taki dzień jak ten Panie pomóż mi!" Z niecierpliwością czekaliśmy na godz. 10.00. O tej porze zaczynał się program. Droga do WKB była dobrze oznaczona. Ale kłowni na wszelki wypadek krążyli po okolicy by wskazywać drogę, a dzieci były wielce usatysfakcjonowane, gdy "trafiło im się" być osobiście przez nich przywitany.

Każde dziecko witane było przez oczekujących na zewnątrz wychowawców. Były rozpromienione, gdy podawaliśmy im rękę przedstawiając się i pytając o ich imię. Każde dziecko dostawało plaketkę z wypisanym na niej swoim imieniem i było kierowane do odpowiedniej grupy wiekowej. W oczekiwaniu na pozostałych można



KLUB BIBLIJNY

było pogawędzić sobie z "ciocią" czy "wujkiem", pośpiewać czy pograć wspólnie np. w "chodzi lisek koło drogi".

Pierwsza lekcja była wspólna dla wszystkich. Przede wszystkim było dużo śpiewu. To niepojęte jak wiele pieśni dzieci potrafią nauczyć się w ciągu 4 dni. Były występy kukiełek. Pantomima - nieodłączny element każdego dnia - była ilustracją do późniejszego wykładu w grupach. Lalkarz i jego syn wraz ze swoimi lalkami ilustrowali kolejno: stworzenie świata, upadek człowieka, ratunek w Chrystusie, Nowe Niebo i Nową Ziemię. Trzeba było widzieć miny dzieci, gdy do sali wkraczał listonosz - prawdziwy! - z przesyłką dla WKB. Jej rozpakowaniu towarzyszyło wiele emocji. A była to również świetna lekcja pogładowa. Dalsze zajęcia odbywały się w grupach. Składały się na nie: lekcje biblijne, zajęcia plastyczne, śpiew, posiłek, gry i zabawy. Zajęcia programowo kończyły się około godz. 13.00. Później była jeszcze, dla chętnych, projekcja wideo.

Ostatniego dnia, po skończonych zajęciach dzieci, był specjalny program dla dorosłych: rodziców i opiekunów. Dzieci, w swoich grupach wiekowych, prezentowały to, czego się nauczyły: śpiewały, deklamowały wersety biblijne. Była to też doskonała okazja do głoszenia Ewangelii dla dorosłych. Na pamiątkę dzieci otrzymały Ewangelię Jana i studium do niej, książeczkę "Sen lalkarza Jonatana", w miarę możliwości drobne upominki.

Pierwszy WKB odbył się w GDYNI, w Zborze KZCh przy ul. Oficerskiej 15, w dniach 1-4 lipca br. Były to jednocześnie zajęcia praktyczne po kursie dla nauczycieli szkół niedzielnych, swego rodzaju "poligon doświadczalny". Była to zupełnie "pionierska akcja", a więc obaw było bardzo wiele: jaki będzie odzew, czy lu-

dzie zechcą otworzyć drzwi eleganckich okolicznych willi, by przyjąć zaproszenie? Miejscowi bracia i siostry, znający teren jako bardzo trudny do ewangelizacji, byli nastawieni raczej sceptycznie. Nie byłoby zaskoczenia gdyby nikt nie przyszedł. A tymczasem zjawilo się ponad 50 dzieci. Zainteresowanie tą nową formą zajęć było ogromne. Babcie wzruszały się, widząc jak serdecznie witane są dzieci. Chętnie zostawały z nimi przysłuchując się. Całość programu, z pantomimą włącznie, realizowano własnymi, rodzimymi siłami. Reakcja rodziców i dzieci świadczyła o przydatności takich akcji: niektóre dzieci płakały, że to już koniec, a rodzice dziękowali serdecznie, prosząc, by znów za rok zorganizować taki klub. Personel z wdzięcznością wspomina też swoje społeczeństwo przy Słowie i modlitwie. Udział w WKB był i dla nich szansą duchowego wzrostu.

Następny WKB odbył się w **WARSAWIE w dniach 8-11 lipca**. Tym razem w zupełnie innej sytuacji, bo w Teatrze Baj na Pradze. Oprócz zaproszeń i plakatów o Wakacyjnym Klubie Biblijnym informowało również Radio

Zet. Tym razem organizatorzy zostali kompletnie zaskoczeni. Zamiast przewidywanych 150 przyszedło 250-300 osób. Teatr Baj, obliczony na 220 miejsc plus dostawiane krzesła, okazał się za mały. Personel też powinien być w tej sytuacji dwa razy liczniejszy. Ze względu na specyfikę dzielnicy wśród uczestników było wiele dzieci "z ulicy", nie domytych, wiecznie głodnych, zaniedbanych. Przy braku odpowiedniej przestrzeni i niewystarczającej liczbie wychowawców stwarzało to trochę problemów. Do udziału w akcji zaproszono wszystkie warszawskie domy dziecka. Uczestniczyły w niej też dzieci z pogotowia opiekuńczego, a też kaleki i niewidome.

Organizatorzy WKB zawsze zapewniali również opiekę medyczną. W Warszawie była nawet szansa badania lekarskiego: dr Lidia Stelmachowicz-Tomaszewska poświęciła na to swój czas.

Wielu słuchaczy po raz pierwszy w życiu widziało Biblię, słyszało o Bożej miłości. Dorośli, najpierw z obawy przed powierzeniem nam dzieci, a później już z zainteresowania, uczestniczyli często w zajęciach. Niestety, wielu z nich musiało z tego zrezygnować ze względu na brak miejsc.

Wielką atrakcją, godną teatru, był udział w akcji zawodowego lalkarza z Holandii. Jego kukiełki potrafiły "zniewolić" widownię. Również pantomima tym razem była w wykonaniu Holen-



drów. Ponadto byli również goście z Anglii, Holandii, Niemiec.

W trakcie rozdawania zaproszeń widziało się czasem rozczarowanych nastolatków, gdy orientowali się, że rzecz dotyczy dzieci, a nie ich. Zorganizowano więc i dla nich dwa wieczorne Spotkania z Ewangelią. Mimo niewielkiego "nagłośnienia" /nie było plakatów ani zaproszeń na te spotkania/ przychodziło po 20-30 osób. Część z nich wyraziła chęć utrzymywania dalszego kontaktu.

Dwa popołudnia przeznaczono na ewangelizację uliczną w Parku Praskim i na Placu Zamkowym. Na program składał się śpiew, pantomima, osobiste świadectwa. Rozdawano traktaty. Nie było tłumów, ale grupka pilnych słuchaczy była autentycznie zainteresowana. Niektórzy prosili o adresy.

Do współpracy zaproszono okoliczne, znajdujące się na Pradze, Zbory. Ich przedstawiciele byli też obecni na zakończeniu, kiedy to rozdawano Ewangelię, w których można było znaleźć adresy zborów.

Specyfika Pragi dała o sobie znać również w przykrych incydentach: zdemolowano samochód lalkarza, a też okradziono inny. Ciekawa była w tym reakcja miejscowych ludzi: to oni, pełni oburzenia, poinformowali nas o tym fakcie. "Jak można było zrobić to wam, którzy tak wiele dobrego zrobiliście dla naszych dzieci" - komentowali. Powszechne było bowiem np.

zdziwienie, że to wszystko za darmo: program, posiłki i upominki!

S. Alicja Lewczuk wspomina, że gdy na zakończenie rodzice dziękowali, wyrażając też swój zachwyt, czuła wielki niedosyt: powinno być więcej wychowawców, więcej przestrzeni, to bardzo utrudniało, czasem wręcz uniemożliwiało pracę, a potrzeby były ogromne.

Kolejnym, trzecim już, miejscem WKB był **BIELSK PODLASKI w dniach 22-25 lipca**. Pamiętam wewnętrzne spotkanie wychowawców jeszcze przed rozpoczęciem akcji, modlitwę. Jeden z miejscowych, bardzo oddanych sprawie, braci modlił się gorąco, by przyszło chociaż 50 dzieci. A tymczasem, gdy WKB otworzył swe podwoje, zjawilo się co najmniej 170 dzieci. Zbór KZCh w Bielsku Podlaskim ma doskonałe warunki dla takiej akcji: duża nowa kaplica, przestronne zaplecze (kuchnia i sale katechetyczne) i obszerne podwórze. Do tego mieliśmy też piękną pogodę. Należy podkreślić wyjątkowe zaangażowanie Zboru, poczynając od pastorów, poprzez siostry ofiarnie pracujące w kuchni, a na wychowawcach i ich asystentach kończąc. W ponad dwudziestoosobowej grupie wychowawców było wielu miejscowych nastolatków. Ich oddanie godne było podziwu. A praca bardzo zintegrowała ich ze zbozem.

O akcji informowała też lokalna prasa. Dowiedzieliśmy się o tym, zapra-

cowani, dopiero z telefonów, bo ludzie - do których nie dotarły zaproszenia - pytali o szczegóły.

Wielu mieszkańców Bielska po raz pierwszy usłyszało o nowej kaplicy. "Jak to dobrze, że zorganizowaliście coś takiego; już dawno chciałam tu przyjść i zobaczyć, co to za Kościół" - powiedziała jedna z mam - "A czy te książki są do kupienia?" - dodała na widok wyłożonej w holu literatury. Po południu w mieście można było spotkać dzieci, bawiące się wykonanymi na zajęciach robótkami. Bartek płakał, bo po pierwszym dniu zajęć musiał wyjechać z dziadkiem. Gdy pewnego wieczora zorganizowaliśmy sobie ognisko, natychmiast przed bramą pojawiła się grupa dzieci z plaketkami WKB. Były wyraźnie rozczarowane, że to nie jest program dla nich. Najchętniej spędziłyby tu cały dzień. Jeden z chłopców, w czasie zajęć plastycznych, powiedział: "ale fajnie w tym kościele".

Dwa popołudnia przeznaczylimy na ewangelizację na otwartej przestrzeni. Władze miasta zaproponowały nam wykorzystanie muszli koncertowej w parku. Śpiewaliśmy (my i Holendrzy), prezentowane były pantomimy na temat poszukiwania Boga, mówione były wiersze i świadectwa, a też pastor Konstanty Jakoniuk zwiastował Słowo Boże. Przechodnie zatrzymywali się, siadali, wsłuchiwali się, rozmawiali z nami. Na sąsiedniej ulicy zatrzymała się policyjna nysa - ale tylko by posłuchać. Spóźnionym paniom trzeba było specjalnie zaśpiewać, bo były rozczarowane, że już skończyliśmy. Były oczywiście obecne też dzieci z WKB. Drugiego popołudnia niektórzy byli rozczarowani, "że jutro nas tu nie będzie".

Zakończenie WKB w Bielsku Podlaskim, to jak wszędzie, spotkanie z rodzicami, podziękowanie im za to, że przyprawiali dzieci, przekazanie poselstwa Ewangelii, rozmowy przy kawie, tzy wzruszenia, kwiaty. A dla dzieci ostatnia już atrakcja - po wręczeniu Ewangelii i upominków - loteria: przy odrobinie szczęścia można było zdobyć całkiem ciekawy fant. Ale też były sytuacje pechowe: 10-letni Daniel był wściekły - wylosował lalkę Barbie!



Dzieci odeszły wraz z rodzicami. Zrobiło się dziwnie spokojnie. Dziwne i mieszane uczucia; ulga, że można będzie odetchnąć i żal, że to już koniec, długo nie będzie aż takiego gwaru w kaplicy, koniec WKB na te wakacje. Spotkaliśmy się w gronie własnym. Chcieliśmy przede wszystkim Bogu wyrazić swą wdzięczność za ten błogosławiony czas, Zborowi za gościnność, a też sobie nawzajem za współpracę. Nadszedł czas podsumowań, refleksji, wniosków: co się udało, co nie, co zmienić w przyszłości, jak dalej utrzymywać kontakt z dziećmi. A potem ... mnóstwo sprzątania, porządkowania, pakowania, zbierania papierków...

Każda akcja ewangelizacyjna, ta wśród dzieci również, to walka duchowa, to bój z mocami ciemności. A więc należy spodziewać się ataków i problemów, czasem z najmniej oczekiwanej strony, jak np. zgorszenia, zwłaszcza starszych wiekiem braci, że oto w kaplicy pojawiły się lalki i dziecinne dekoracje, a nawet - o zgrozo - w pantomimie jest butelka! Ale pamiętajmy o słowach Jezusa i pozwólmy dzieciom przychodzić do Niego. "Przecież nikt z nich nie przychodzi do Zboru" - odpowie ktoś. Może też być tak. Ale naszym zadaniem jest siać, a Bóg daje wzrost. Nawet jeśli dziś tego wzrostu nie widzimy, to przecież nie wiemy, co dzieje się w sercu każdego dziecka, które usłyszało Ewangelię i jaki wpływ ma to na

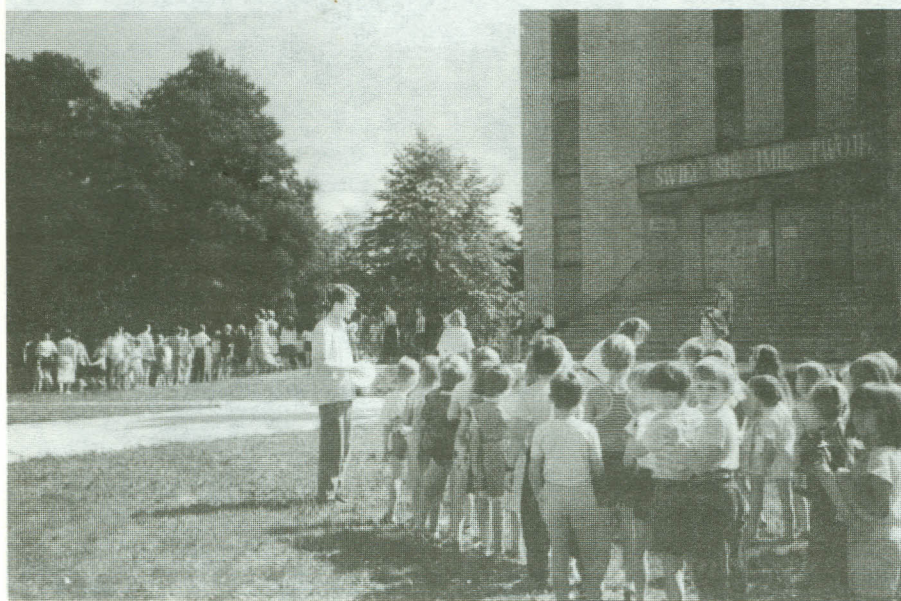
jego życie. Apostołom też nie podobało się i przeszkadzało to zajmowanie się dziećmi. W tym ich nie naśladowmy!

Wdzięczni jesteśmy Bogu, że **Wakacyjny Klub Biblijny** mógł być zorganizowany w tym roku. Mamy nadzieję, że był to dobry początek, a w latach następnych wiele dzieci, często nudzących się w domu, bo rodziców nie stać na wysłanie ich na kolonie, będzie mogło w nim uczestniczyć. Być może, to jedyna dla nich okazja by usłyszeć Ewangelię?

S. Alicja Lewczuk już planuje WKB na rok 1993. Miejsca akcji są wciąż do ustalenia. Warto oczywiście byłoby powtórzyć je w tych samych miejscowościach - frekwencja zapewniona, ale tyle innych dzieci nie słyszało o Jezusie. **Zbory zainteresowane tą formą pracy, gotowe udostępnić swoje progi i wspomóc działania, proszone są o kontakt pod adresem: Dział Katechetyczny KZCh, ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa, tel. 21 28 38.**

Rozmawiałam wiele z personelem tegorocznego WKB. Chyba każdy z nich jest chętny do podjęcia tego trudu raz jeszcze. Wymaga to dużego wysiłku i poświęcenia, ale uśmiech dzieci, ich radość, a przede wszystkim zbawienie są tego warte.

Na podstawie notatki D. Stawińskiego, refleksji A. Lewczuk, opinii zasłyszanych i własnej opracowała NINA HURY



MIĘDZYKOŚCIELNA KONFERENCJA NAUCZYCIELI SZKÓŁ NIEDZIELNYCH

Dnia 25 kwietnia br., w Warszawie przy ul. Zagórnej 10, z inicjatywy Kościoła Zborów Chrystusowych, już po raz szósty spotkali się nauczyciele szkół niedzielnych z różnych Kościołów ewangelikalnych z całego kraju. Tematem konferencji było wychowanie w rodzinie chrześcijańskiej, które to zagadnienie prezentowane było przez Petera Greena z Anglii, z pomocą tłumacza Iwony Gough.

Wykładowca, w charakterystycznym dla siebie stylu, prezentował sposoby wykorzystania oryginalnych pomocy wizualnych w nauczaniu dzieci. Bardzo ciekawie, z nowym spojrzeniem na zagadnienie, mówił o relacjach, które powinny charakteryzować rodzinę chrześcijańską.

Uczestnicy mieli możliwość nabycia wielu nowych wzorów robótek i uzupełnienia dawnych. Poznali również nowe pieśni dla dzieci.

- Do zobaczenia! - zegnali się stali bywalcy dorocznych konferencji nauczycielskich.

ALICJA LEWCZUK

W dniach 23-25 października 1992 roku odbędzie się kolejna konferencja PROJEKT '93. Będzie to kolejne szkolenie dla liderów grup młodzieżowych, pracowników młodzieżowych, przyszłych liderów i tych, którzy chcą prowadzić grupy podczas obozów młodzieżowych. Zachęcamy pastorów do delegowania obecnych i potencjalnych liderów do wzięcia udziału w tym spotkaniu.

Kontakt:
Fundacja "Słowo Życia"
ul. Chmielna 35/3
00-021 Warszawa
tel. 27-84-52
fax 27-56-68

Z A P R A S Z A M Y !

POBYT BRATA PAWŁA BAJKO W POLSCE



W dniach 19.05-12.06.1992 odwiedził Polskę dyrektor Department of Missions - Polish Ministry w USA brat **Paweł Bajko**. Towarzyszyli mu bracia: **John F. Buckley** i **Ivan Odor**. Celem wizyty było zapoznanie się z pracą naszych Zborów, ich potrzebami i problemami. Zgodnie z planem goście odwiedzili prawie wszystkie Zbory n. Kościoła.

Tuż po przylocie br. P. Bajko uczestniczył w posiedzeniu Naczelnej Rady Kościoła. Następnego dnia spotkał się z Radą Starszych Zboru warszawskiego.

Plan pobytu przewidywał odwiedzić wszystkich regionów. W podróży towarzyszyli im bracia: Konstanty Jakoniuk jako tłumacz i Aleksy Lewczuk.

Rozpoczęto od regionu pomorskiego, którego koordynatorem jest br. Piotr Karel. Kaznodzieje z USA usługiwali Słowem Bożym na nabożeństwach w Połczynie Zdroju, Gryficach, Kołobrzegu oraz w Białogardzie, gdzie uczestniczyli też w uroczystości Chrztu Świętego (patrz relacja na stronie 11). Na spotkaniu pastorów i pracowników tego okręgu mieli możliwość poznania zarówno konkret-

nych ludzi, jak też planów działania, problemów, potrzeb.

Następnym etapem był region mazurski. Goście uczestniczyli aktywnie w nabożeństwie w Gdyni, Olsztynie, Ostródzie. Przede wszystkim zbory i ludzie z ich potrzebami - tak chyba można określić ich zainteresowanie. Na zwiedzanie licznych polskich atrakcji turystycznych pozostawało bardzo niewiele czasu. Ale udało się

"rzucić okiem" na Gdańsk, siedzibę Hitlera k/Kętrzyna. Bardziej jednak obchodził ich np. Dom Spokojnej Starości "Betania", czy Ośrodek Katechetyczno-Misyjny w Ostródzie. Tylko przejazdem udało się być w Zborze w Grudziądzu i Lidzbarku Warmińskim. Spotkanie regionalne pracowników w Ostródzie, prowadzone przez br. Pawła Wróbla, było dobrą okazją go globalnego spojrzenia na ten teren, wzajemnego poznania się i wsparcia, modlitwy.

W drodze do regionu wschodniego udało się zwiedzić obóz koncentracyjny w Treblince, a potem również rezerwat w Puszczy Białowieskiej. Spotkanie pracowników tego regionu miało miejsce w Bielsku Podlaskim. Przewodniczył mu br. Konstanty Jakoniuk, przedstawiając osiągnięcia, plany i problemy. Była to okazja do wymiany poglądów i doświadczeń, a też dodania sobie nawzajem otuchy. Goście usługiwali w zborach w Bielsku Podlaskim, Sielcu, Czarnej Średniej, Siemiatyczach, Białej Podlaskiej, Międzyzlesiu i Muratynie. W Siemiatyczach byli uczestnikami uroczystości ordynacji na prezbitera br. Aleksandra Żeguni.





Dni 9-11 czerwca to znowu pobyt w Ostródzie. Tym razem w celu uczestniczenia w posiedzeniu NRK i Konferencji pastorów i pracowników n. Kościoła. Zgodnie z decyzją Synodu omawiano sprawy dotyczące przede wszystkim struktury organizacyjnej n. Kościoła, prawa wewnętrznego. Brat P. Bajko przedstawił też zebrany pracę De-

nym i planach współpracy. Pozytywnie ocenił swoją wizytę w Polsce, a też pracę poszczególnych Zborów. Na konferencji ustalono m. in. termin Synodu n. Kościoła na 11-12 listopada br.

W roku bieżącym br. Paweł Bajko obchodzi swoje siedemdziesiąte Urodziny. Z tej okazji, w czasie uroczystej kolacji, uczestnicy Konferencji złożyli Mu, wraz z kwiatami, życzenia Bożego Błogosławieństwa na dalsze lata, wyrażając też swoją wdzięczność za ogrom pracy włożonej w pomoc dla naszych zborów przez kilkadziesiąt lat.

Życzenia urodzinowe składano też, obecnemu na Konferencji, Br. K. Sacewiczowi. Ten rok jest wyraźnie "jubileuszowy". Bowiem, oprócz wymienionych już, trzech innych braci, członków NRK: Henryk Sacewicz, Konstanty Jakoniuk i Paweł Wróbel miało swoje 25. rocznice Ślubu. Uczestnicy Konferencji w Ostródzie wręczyli im z tej okazji okolicznościowe wiązanki, przekazując Im i Ich Żonom najlepsze życzenia.

Konferencja w Ostródzie zakończyła pracowity pobyt Brata Pawła Bajko w Polsce. Serdecznie żegnany odleciał 12 czerwca br.

Kolejnym etapem podróży był re-

gion południowy. 3 czerwca goście uczestniczyli w nabożeństwie w Dąbrowie Górniczej. Miłym akcentem tego dnia było 80-lecie urodzin brata Konstantego Sacewicza, Seniora naszej Społeczności Kościelnej. Do licznych życzeń dołączyły się delegacje okolicznych Zborów. Następnego dnia, również w Dąbrowie Górniczej miało miejsce spotkanie regionalne rad zborowych. Goście opowiadali o pracy Kościoła w Ameryce i swoich spostrzeżeniach z naszego kraju. Rozmawiano o ogólnych sprawach Kościoła, a też kwestiach dotyczących tego terenu. Wie-



czorem odbyło się nabożeństwo w Sosnowcu. Tu właśnie, od początku dziejów Zboru, pastorem jest br. Konstanty Sacewicz, co podkreślił br. Zdzisław Skiba, składający, w imieniu zborowników, życzenia jubilatowi.

Kolejny dzień pobytu to odwiedziny Zboru w Rybniku, rozmowy, nabożeństwo.

Gościom udało się też wygospodarować czas na zwiedzanie Krakowa i Oświęcima.

W sobotę, 6 czerwca bracia: John Buckley i Ivan Odor powrócili do Warszawy, zatrzymując się po drodze w Częstochowie. W przeddzień swego odlotu, w niedzielę usługiwali Słowem Bożym i śpiewem na nabożeństwie w Warszawie. Br. P. Bajko natomiast był gościem Zboru w Katowicach.

partment of Missions - Polish Ministry, informując o zmianach organizacyj-

(L.L., H.S., N.H.)



OSTRÓDA - LATO '92

Tradycyjnie już w Ośrodku Katechetyczno-Misyjnym Kościoła Zborów Chrystusowych w Ostródzie odbywają się w czasie wakacji różnego rodzaju obozy. W tym roku akcja obozowa rozpoczęła się 29 czerwca, a zakończyła się 30 sierpnia. W sumie było sześć turnusów: dla rodzin, dzieci, nastolatków, młodzieży, językowy i studencki (CHSA). Uczestniczyło w nich ogółem ponad 700 osób.

Dzieci, młodzież, studenci i dorośli przybyli z różnych stron Polski do naszego Ośrodka, by wspólnie cieszyć się społecznością ze sobą nawzajem, a też aktywnie uczestniczyć w przygotowanych z myślą o nich porannych społecznościach, wykładach, nabożeństwach czy spotkaniach.

Około 40% uczestników było po raz pierwszy na tego rodzaju obozie, a też po raz pierwszy zobaczyli i usłyszeli Ewangelię. Część z nich odpowiedziała na jej wezwanie, stając się nowo narodzonymi dziećmi Bożymi.

Wierzę, że usłyszane Słowo Boże dokona przemiany ich życia i osobowości.

Dziękuję Kierownikom poszczególnych obozów, a też całemu personelowi za Waszą służbę tego lata w Ostródzie.

Wdzięczny jestem przede wszystkim Bogu za możliwości, jakie nam daje.

*Dyrektor Ośrodka
Pastor Kazimierz Barczuk*

RODZINY W OSTRÓDZIE

Pierwszy obóz tego lata w Ostródzie to obóz dla rodzin, który odbył się w dniach 29.06-07.07. Uczestniczyło w nim ponad 100 osób.

W czasie całego turnusu pogoda była doskonała, dzięki czemu wiele czasu można było spędzić w pobliskim jeziorze. Pozostały czas wypełniały wykłady, społeczności, wspólne "rozmowy" w nowo otwartej kawiarence na terenie Ośrodka.

Wykładowcą był br. Bob Kilpatrick z Anglii, który również usługiwał na społecznościach wieczornych. Poranne rozmyślenia prowadził br. Oliver Sinton. Dzieci miały swoje zajęcia z s. Dorotą Barczuk.

Dużą pomocą w prowadzeniu śpiewu była rodzina Macyszynów z Głubczyc. Zaopatrzeniem zajmował się br. Mirosław Jankowicz - administrator Ośrodka.

Odwiedziła nas grupa wierzących z USA, którzy przyjechali do Ostródy za

sprawą br. Jerzego Bajerńskiego. Byli z nami kilka dni, pozostawiając po sobie bardzo wymierne wspomnienie. Wybudowali dla naszego Ośrodka piękne "Gazibo", coś w rodzaju altanki, gdzie w upalne, czy deszczowe dni może skryć się około 30 osób.

Obóz przygotowali i prowadzili braterstwo Dorota i Kazik Barczukowie.

Myślę, że wiele osób opuściło obóz ze świadectwem osobistego, głębokiego przeżycia społeczności z Bogiem.

Kazik Barczuk

MŁODZIEŻ W OSTRÓDZIE

"**Umacniajcie się w Panu i potężnej mocy Jego**" to hasło obozu dla młodzieży w wieku 12-16 lat.

123 osoby z różnych stron naszego kraju przybyły do Ostródy, by przez 11 dni poznawać Boga, wypoczywać oraz dzielić się swą wiarą i doświadczeniami chrześcijańskiego życia.

Program obozu wypełniony był po brzegi. Zajęcia sportowe, prowadzone przez Jacka Litawę, zagrzewała rywalizacja między dwoma obozowymi grupami: "Gumiziołkami" pod dowództwem Michała Sacewicza i "Dominikanami" z Dominikiem Walickim na czele. Wyprawy do lasu, korzystanie z naszego kąpieliska i boisk sportowych oraz wycieczka autokarowa po Warmii i Mazurach to tylko niektóre atrakcje, mające uprzyjemnić nasz wypoczynek.

W walce z upałami pomógł nam "lany czwartek", zorganizowany przez obozowych liderów. W tym dniu w użytku były wszystkie naczynia, zdolne do noszenia wody oraz wąż ogrodowy. Ten zabieg osłabił działanie promieni słonecznych i ostudził nieco rozpalone umysły.

Kolejne wydarzenie to "Dzień Bere-ta" pod hasłem: "Czy to w zimę, czy to w lecie dobrze chodzić jest w bere-



cie". Na każdej głowie spoczywał tego dnia beret, wykonany z gazety, z odpowiedniej długości antenką. Atrakcją tego dnia był obiad, który należało skosztować nie używając sztuczków. Plamy na naszych ubraniach długo będą przypominać nam, że na drugie danie były kluski z jagodami.

Chrześcijański obóz to nie tylko możliwość dobrego wypoczynku fizycznego, ale także czas duchowego wzrostu. W realizacji hasła obozu prowadził nas Jonatan Gough. Poranne i wieczorne wykłady ukazywały nam Boga, jego potęgę i miłość oraz zachęcały do wielu ważnych, duchowych decyzji. Ich uzupełnieniem był cichy czas w małych grupach i popularniowa "godzina tematyczna". Podczas tej godziny każdy z nas mógł brać udział w zajęciach, odbywających się w czterech różnych grupach, odpowiadającym naszym indywidualnym zainteresowaniom. Była więc grupa ewangelizacyjna, prowadzona przez Adama Szumorka, wprowadzająca nas w tajniki niekonwencjonalnych metod ewangelizacji; grupa modlitewna pod kierunkiem Mariusza Smolińskiego i Pawła Tańskiego oraz grupa tematyczna Gosi Bojarskiej.

Wszystkie te zajęcia oraz indywidualne rozmowy liderów z uczestnikami obozu dały szansę dobrego duchowego wzrostu. Po raz kolejny mogliśmy widzieć Boga chroniącego nas,



mówiącego do nas i roztaczającego nad nami swoją miłość i Jemu właśnie należą się największe podziękowania.

Modlimy się z wiarą, by to, co Bóg zainwestował w nas w ciągu tych 11 dni, nie zgasło za bramą Ośrodka, ale płonęło na zawsze w naszym życiu.

W imieniu uczestników obozu chciałbym podziękować wszystkim liderom, którymi oprócz wyżej wymienionych byli: Monika Krawczyk, Iza Prądyńska, Ania Ciosek, Iweta Legarska, Agnieszka Światowska, Grażyna Gzela, Mirka Tuszyńska, Arek Sacewicz, Gosia Bartczak, Iwona Gough - tłumacz.

Krzysztof Zaręba

OSTRÓDA CHRISTIAN ENGLISH LANGUAGE CAMP 1992

W dniach 11-20 sierpnia 1992 około 80 obozowiczów, przybyłych z różnych regionów Polski, spotkało się w Ostródzie z 14 gośćmi z Anglii i 2 ze Szwajcarii w celu nauki języka angielskiego w chrześcijańskim kontekście.

Na początku nie było łatwo uczestnikom przyzwyczać się do angielskiej mowy słyszanej prawie wszędzie, angielskiego stylu i zwyczajów, a także jedzenia i pogody (!). Ale ci, którzy zaangażowali się w pracę obozu, już po kilku dniach zaczęli widzieć jej plony. Poza sesjami, na których odbywała się nauka języka, poranne studia biblijne, wieczorne społeczności, świadectwa i wiele rozmów były okazją do dzielenia się tym, kim jest dla nas Jezus Chrystus. Dla wielu obozowiczów był to początek zupełnie nowej relacji z Bogiem.

Nawiązały się też nowe przyjaźnie angielsko-polskie, a na koniec obozu trudno było powiedzieć "Bye-bye".

Następny obóz językowy już w planach; tym razem najprawdopodobniej nie odbędzie się on w Polsce ...

Oliver Sinton



ACH CO TO BYŁ ZA OBÓZ!!!

Jak co roku, na obóz dziecięcy w Ostródzie przyjechała ponad setka uczestników z całej Polski. Obóz, który odbywał się w dniach 9-19.07.1992, prowadził Tadeusz Naumiuk z żoną. Pod hasłem: **"Jesteśmy Bożym ludem, kochającym się, cieszącym się radością innych, pomagającym sobie nawzajem"** prowadzone były zajęcia obfitujące we wspaniałe przeżycia, radosne zabawy i niespodzianki.

Swoimi wrażeniami z pobytu na obozie podzieliła się Ula Collier.

— **Dlaczego przyjechałaś do Ostródy?**

— Z kilku powodów. Mój mąż Dawid sprawował, na zaproszenie organizatorów, opiekę medyczną nad dziećmi. Zawsze, kiedy jeszcze mieszkałam w Polsce, wiele słyszałam o obozach w Ostródzie. Ale tak się jakoś złożyło, że znalazłam się tutaj dopiero jako gość z Ameryki, a nie dziecięcy uczestnik. /Jak te lata lecą!/ Pracuję wśród dzieci i chciałam przyjrzeć się pracy ewangelizacyjnej tutaj, w Polsce. Niebagatelnym też powodem była chęć przebywania z rodziną w atmosferze radości i wielbienia Boga.

— **Co Cię zaskoczyło na obozie?**

— Przede wszystkim liczba uczestników. Tak dużej liczby dzieci nie spotyka się na obozach w Ameryce /przynajmniej ja nie widziałam/, a także wiek oraz zaangażowanie młodych wychowawców. Dużym zaskoczeniem był też dla mnie fakt, że wiele rodzin niewierzących z taką ufnością posyła swoje dzieci na ostródzkie obozy.

— **Co Ci się podobało?**

— Podobała mi się struktura obozu. Każdy dzień był dobrze zorganizowany i wypełniony zajęciami. W swej różnorodności zajęcia zapewniały dzieciom świetną zabawę i odpoczynek, a także pożyteczną naukę. Bardzo podobała mi się postawa nauczycielek, które mając do dyspozycji zagraniczne materiały, starały się przystosować je do polskich warunków, tworząc na ich bazie całkowicie oryginalny

program. Wkładały całe serce, aby dotrzeć do dzieci i pokazać im na czym polega stosowanie przykazań i nauki Pana Jezusa w codziennym życiu. Podobała mi się chrześcijańska postawa wychowawców i nauczycieli, którzy potrafili okazać współczucie i miłość dzieciom, ale też sobie nawzajem. W ich zachowaniu przy rozwiązywaniu konfliktów widziałam działanie Ducha Bożego. Nie tylko w mowie, ale i w czynach wskazywali na Jezusa, i dzięki temu ich praca mogła dać owoce.

— **Co Ci się nie podobało?**

— Polowanie od samego świtu na ciepłą wodę było dla mnie, jak też dla dzieci, wielką niedogodnością. Nocne Polaków rozmowy przyczyniły się do tego, że mój mąż był chronicznie niewyspany. Wciąż nie mógł nadziwić się jak to możliwe, że wszyscy Polacy prawie całą noc nie śpią, a mimo to starcza im energii, aby z radością rozpoczynać nowy dzień /i to bez gorącego prysznica!/
— **Co pozostanie w Twoich wspomnieniach?**

— Radosny śpiew dzieci i wspaniałe wykłady cioci Małgosi, docierające do dziecięcych serc. Jestem pewna, że przeżycia, których te dzieci doznały, pozostaną z nimi i wpłyną na ich życie. Również wyśmienita polska kuchnia, którą mój mąż tak ceni, pozostanie jako miłe wakacyjne wspomnienie.

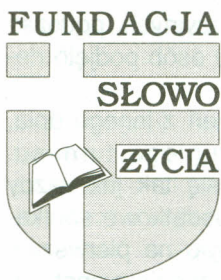
— **A Twoje marzenia?**

— Moim gorącym pragnieniem jest, aby dzieci, które spotkały Pana Jezusa na tym obozie, poprzez swoje postępowanie zwiastowały Go w swoich rodzinach i wśród swoich przyjaciół. Życzyłabym, aby zaistniała możliwość zbudowania domków, które byłyby bardziej solidne niż przemakające, czasem unoszące się w powiewach wiatru, namioty. Moim skrytym marzeniem jest, aby nasza córka, która tu w Ostródzie obchodziła swoje drugie urodziny, była kiedyś świadomym uczestnikiem takiego wspaniałego obozu. Ale wiem, że wszystko ma swój czas...

(nocną rozmowę zanotowała Wiesia)

W tym też miejscu godzi się z imienia i nazwiska wymienić wszystkich tych, którzy współtworzyli ten obóz. Nauczyciele: Wiesława Naumiuk, Bożena Latuszek, Jolanta Kobus, Joanna Litawa, Ania Orłowska. Wychowawcy: Iza Prądyńska, Anna Biadoń, Ola Kaczmarska, Małgorzata Bartczak, Małgorzata Tarkowska, Agnieszka Światowska, Janina Litawa, Iweta Legarska, Andrzej Korytkowski, Marek Kobus, Dominik Walicki, Paweł Podwysocki, Piotr Dąbrowa, Dawid Wawrzyniak, Krzysztof Muszyński. Personel medyczny: David Collier, Małgorzata Rynkowska. Trener: Dariusz Roźnowski. Sekcja muzyczna: Dorota Barczuk, Estera Barczuk, Robert Sacewicz, Łukasz Rynkowski. Personel pomocniczy /asystenci kierownika/: Łukasz Bajerski, Wojciech Hury, Marcin Kobus. Ponadto administrator Ośrodka Mirosław Jankowicz, przenie Panie z kuchni, goście, przyjaciele, sympatycy i niżej podpisany **TADEUSZ NAUMIUK** - kierownik.





Fundacja "Słowo Życia" jest nienominacyjną organizacją, działającą w oparciu o naukę Pisma Świętego i etykę chrześcijańską. KZCh jest jednym z czterech fundatorów tej organizacji. Od jakiegoś czasu na łamach naszego czasopisma staramy się informować czytelników o bieżącej działalności Fundacji i o jej planach na przyszłość.

Jednym z celów statutowych Fundacji jest organizowanie chrześcijańskich obozów młodzieżowych. Poniżej zamieszczamy relację z tegorocznych letnich obozów.

Sześć tygodni w Charzykowych

Charzykowy to wieś letniskowa położona nad jeziorem Charzykowskim, w odległości 8 km od Chojnic.

W wynajętym ośrodku wypoczynkowym postanowiliśmy zorganizować trzy obozy dla młodzieży w wieku 15-25 lat.

Długo przed rozpoczęciem obozów modliliśmy się o nie, o ludzi którzy mieli przyjechać, a też staraliśmy się przygotować jak najlepszy program obozu. Nic jednak nie dzieje się przypadkowo, każda część programu musiała być przygotowana. Darek, który specjalnie na wakacje przyjechał do Polski, przywiózł ze sobą cały wór pomysłów, a te wszystkie musieliśmy ułożyć w sensowną całość. Program trzech turnusów z drobnymi wyjątkami niczym nie różnił się od siebie.

Godzina biblijna, Cichy Czas, wieczorna społeczność pod namiotem, zajęcia sportowe, czas wolny, "Spotkanie z..." oraz posiłki wypełniały dzień obozowy.

Po wielu przygotowaniach, przyjęciu zgłoszeń, wysłaniu odpowiedzi, w sobotę 27 czerwca na miejsce przybyły wszystkie osoby odpowiedzialne za prowadzenie obozu. W tym roku w prowadzenie grup na każdym turnusie zaangażowaliśmy 20 liderów. Po raz pierwszy mieliśmy więcej chętnych do pracy niż potrzebowaliśmy. Większość liderów uczestniczyła w szkoleniach dla liderów takich jak PROJEKT'92, zimowisko szkoleniowe w Trzyńcu. Tu zauważyliśmy jak bardzo potrzebne są takie szkolenia i w jaki sposób pomagają one młodym liderom. Świadczy to o potrzebie organizowania następnych szkoleń. Dziękujemy Bogu za wszystkich tych, którzy chcieli służyć na naszych obozach. Natychmiast po przyjeździe na miejsce zajęliśmy się przygotowa-

niem do naszego sześciotygodniowego pobytu w Charzykowach.

Chłopcy zajęli się rozstawianiem namiotu, pod którym miały miejsce wszystkie najważniejsze spotkania, dziewczęta, przygotowaniem pomieszczeń dla obozowiczów.

Przygotowania zakończyliśmy spotkaniem z liderami i wieczorną społecznością,

Pierwszy dzień obozu to przyjmowanie obozowiczów, rejestracja, przydzielanie do grup. Zmęczeni podróżą obozowicze szukali cichych zakątków, gdzie mogli wypocząć.

Niektórzy przyjechali aż z Rzeszowa, inni z Wrocławia, Zgorzelca, Kołobrzegu, z Warszawy i z wielu innych zakątków kraju. Skąd wiedzieli o obozach? Z różnych źródeł. Jedni otrzymali zgłoszenia w swoich zborach, inni zostali zaproszeni przez kolegów, krewnych lub znajomych, którzy już wcześniej byli na podobnych obozach lub o nich słyszeli. Byli też tacy, którzy zgłosili się po usłyszeniu reklamy w warszawskim "Radio Zet" i "Sztandarze Młodych".

Pierwszego wieczoru mieliśmy sposobność zapytać o cel przyjazdu. Odpowiadali: że chcą wypocząć, przyjechali z ciekawości, by poznać nowych przyjaciół, poznać więcej Boga i Jego Słowo.

Pierwszy dzień każdego turnusu jak i każdy następny kończył się w naszym obozowym klubie, gdzie można było porozmawiać, kupić Nowy Testament, koszulki, coś zimnego do picia lub słodkiego do zjedzenia.

Każdy dzień obozu był pełen ciekawych zajęć. Myślę, że będzie dobrze, jeżeli opiszę kilka z nich. Oto pierwszy turnus - środa. Dzień zaczął się od spotkania i modlitwy liderów. W trosce o zgrabne sylwetki dziewcząt o 8.45 Ola zaprosiła je na zajęcia aerobiku. W tym samym czasie Darek ogłosił pobudkę, używając do tego swojej ulubionej melodii.

Pół godziny później, niezależnie od tego, czy obozowicze wstali czy nie zaprasiliśmy wszystkich na śniadanie. Tradycyjnie zaczęliśmy refrenem "Chodźcie jeść" i modlitwą. Po śniadaniu był czas na Godzinę biblijną.



Uczestnicy III turnusu

Godzina biblijna to codzienny wykład Bożego Słowa. Była jednym z najważniejszych punktów naszego programu. Tuż przed jej rozpoczęciem mieliśmy czas na zaśpiewanie wszystkich przebojów obozowych m.in.: "Głowa, ramiona, nogi, stopy, należą do Jezusa", czy "Słowo Życia nieśmy w świat". Dla większości obozowiczów było to okazją do nauki nowych refrenów.

Po takim uwielbieniu Boga nadszedł czas na słuchanie Jego Słowa. Tym zajął się David Kelso - dyrektor Word of Life w Wielkiej Brytanii. Tego dnia David swoje rozważanie oparł o fragment z Ewangelii Jana 5,21-24. Ten sam fragment Bożego Słowa był podstawą Cichego Czasu. Pół godziny Cichego Czasu dawało możliwość nauczania się regularnego studiowania Biblii, dalszego dyskusyjnego tematu poruszonego podczas godziny biblijnej, jak również lepszego poznania się w grupie.

Gdy skończył się Cichy Czas, Darek zaprosił wszystkich na zajęcia sportowe. Już we wtorek powstały dwie współzawodniczące grupy: L(udowe)Z(espoły)S(portowe) i DYNAMO(np:Kijów). Tym razem odbył się wielki mecz w baseball'a, za który można było zdobyć kilka tysięcy punktów. Po opanowaniu zasad tej gry zaczęła się zacięta rywalizacja. Oczywiście wygrała drużyna lepsza w tej dyscyplinie.

Upał zachęcał wszystkich do pójścia na plażę i tak też po skończonych

zajęciach sportowych wszyscy uczynili. Czas wolny trwał z przerwą obiadową aż do godziny 18.00, ponieważ na tę godzinę zaplanowaliśmy "Spotkanie z...". Było to spotkanie z drugą częścią filmu "Jezus" - jako przygotowanie do pierwszego wieczoru ewangelizacyjnego na naszym obozie. Po prezentacji Ewangelii poprzez wtorkowe kazanie Davida i projekcję filmu nadszedł czas na powiedzenie młodym ludziom o potrzebie osobistego nowego narodzenia. Wieczór zaczął się wspólnym śpiewem, przerwany kilkoma reklamami. Paweł wraz ze swoją ekipą przedstawił pantomimę. Liderzy Agnieszka i Darek opowiedzieli o tym, jak Bóg zmienił ich życie i jak teraz w nim działa.

Najważniejszą częścią wieczoru było zwiastowanie Ewangelii. Po tym, do wszystkich tych, którzy jeszcze nigdy nie przyjęli Jezusa Chrystusa jako swojego Zbawiciela kaznodzieja skierował zaproszenie "Jeżeli wierzysz, że Jezus umarł za Ciebie i pragniesz, by on zamieszkał w Twoim sercu, dzisiaj możesz Go zaprosić". Na to zaproszenie odpowiedziało kilkadziesiąt młodych osób. Ci, którzy odpowiedzieli na wezwanie udali się wraz ze swoimi liderami do innego pomieszczenia, by tam modlić się i porozmawiać o decyzji, jaką podjęli. Pozostali trwali w modlitwach wstawiając się za tymi, którzy podjęli decyzję dla Chrystusa.

Podczas sześciu tygodni w Charzykowych mieliśmy razem siedem wie-

czorów ewangelizacyjnych, podczas których ponad 200 osób podjęło decyzję dla Jezusa.

A oto kilka wrażeń z innego dnia, tym razem z drugiego turnusu. Czwartek zaczął się tak jak każdy dzień, choć miał dodatkowe spotkanie, jakiego nie było na pierwszym turnusie. Przed śniadaniem spotkaliśmy się pod masztem, by wciągnąć flagę obozową i modlić się o Boże prowadzenie w tym dniu. Po śniadaniu Cichy Czas i Godzina biblijna, którą prowadził Jacques H. Teeuwen. Podstawą jego wykładów był List do Rzymian.

To on podpowiedział nazwy drużynom, pochodzące z jednego z narzeczy Nowej Gwinei - Walo i Ngewo, co się wyklada odpowiednio Węże i Psy. Jacques wraz ze swoją rodziną spędził trzynaście lat w Nowej Gwinei, zdobywając tamtejsze plemiona dla Jezusa Chrystusa.

Dzień zapowiadał się upalnie, co niezmiernie nas cieszyło, dlatego że w czwartek zaplanowaliśmy wyprawę nad piękne, czyste jezioro, ukryte w lesie. Każdy szybko zabrał swój kostium kąpielowy, ręcznik i wszystkie inne potrzebne rzeczy i w dwóch grupach, pod wodzą liderów wszyscy wyruszyli nad jezioro. Przed nimi było 7 kilometrów marszu. W tym turnusie uczestniczyło ok 30 osób niepełnosprawnych, które szybko przetransportowaliśmy nad jezioro, by też mogły skorzystać z uroków tego miejsca. Pierwsza piesza grupa dotarła po niespełna półtoragodzinnym marszu, druga niewiele później. Wszyscy natychmiast rzucili się do wody. Pobyt nad jeziorem był urozmaicony różnymi zabawami w wodzie i na lądzie. Niewątpliwymi atrakcjami były poszukiwania Darka i wrzucenie go do wody czy wybudowanie w piasku węża i psa- symboli obu zespołów. Po kilkogodzinnym pobycie cała obóz wracając do ośrodka przemaszerował kolejne 7 kilometrów. Dzień zakończył się prezentacją różnych stylów muzyki chrześcijańskiej. W bardzo luźnej atmosferze zacząłem prezentację początków współczesnej muzyki chrześcijańskiej, Daniel zaprezentował naj-



Pracownicy "Słowo Życia" - osoby odpowiedzialne za prowadzenie obozów

nowsze utwory chrześcijańskich muzyków.

Specjalny gość David Gauger- trębacz, grający pierwszą trąbkę w orkiestrze symfonicznej w mieście Tulsa w stanie Oklahoma w USA, podał praktyczne kryteria jak możemy rozpoznawać muzykę chrześcijańską od demoniczną, tak bardzo popularnej wśród młodzieży. David dał nam przy tym wspaniałą koncert, wykonując zarówno utwory znane nam z naszych kancjonałów jak i prezentując muzykę poważną. Dyskusjami na temat muzyki i opuszczeniem flagi zakończył się dzień. Zmęczeni poszliśmy spać

Trzeci turnus miał się już ku końcowi gdy nadszedł czas na kolejną wycieczkę autokarową. Podczas poprzednich turnusów odwiedziliśmy Mielno i Ustkę. Tym razem wybraliśmy się do... Zanim jednak wyjechaliśmy musiała być pobudka. Ten dzień to znaczy środę zaczęliśmy 45 minut wcześniej niż zwykle. O 7.50 było śniadanie, zaraz po nim Cichy Czas, a po Cichym Czasie zapakowaliśmy się do czterech autokarów i pojechaliśmy do Łeby. Nigdy przedtem nie byłem w Łeby i nie spodziewałem się, że w naszym kraju są tak piękne miejsca.

Wysoka góra piaskowa (42 m n.p.m), słynne ruchome wydmy, a z jej szczytu piękny widok na morze z jednej strony i jezioro z drugiej. Na szerokiej plaży rozłożyliśmy nasze tobołki i kąpaliśmy się w morzu. Wysokie fale, zachęcały do wspólnej zabawy.

Wracając do Charzykowych zatrzymaliśmy się w Łeby, wydając pieniądze na lody, owoce i pamiętki.

Tego dnia nie było spotkania pod namiotem, ale kończąc dzień wyświetliliśmy film "Rogata dusza".

Obozy w Charzykowych miały bardzo bogatą oprawę muzyczną. Już wspominałem o Davidzie Gaugerze, goszczącym na pierwszym i drugim turnusie. Po wyjeździe przysłał zmienników, "Victory Team"- pięciu chłopców ze Stanów Zjednoczonych, którzy byli z nami aż do połowy trzeciego turnusu. W niedzielę pomiędzy drugim i trzecim turnusem zespół miał możliwość śpiewania w kościele katolickim w Swornychgaciach. Tuż po

skończonej mszy zespół dał półgodzinny koncert, w którym uczestniczyli mieszkańcy okolicznych wiosek jak i liczni turyści. Koncert "Victory Team" został przyjęty z ogromnym zainteresowaniem zarówno ze strony organizatorów tzn. Wiejskiego Domu Kultury jak i ze strony słuchaczy. Z podobnym koncertem zespół wystąpił w chojnickim amfiteatrze. Tym razem mieliśmy możliwość rozdania kilkuset egzemplarzy Ewangelii Jana i broszurek "Nowe narodzenie co to takiego?"

Pisząc o muzyce nie mogę zapomnieć o chórze tworzonym przez samych obozowiczów. Każdy turnus stworzył swój chór. Najpierw chór śpiewał przy akompaniamencie gitary, później zrodził się pomysł przygotowania odpowiednich podkładów muzycznych. Darek- nasz muzyk przesiedział całą noc aranżując i nagrywając muzykę do znanych refrenów. Monika została dyrygentką i znakomicie poprowadziła chór podczas niedzielnego nabożeństwa.

Relacja ta byłaby niepełną gdybym nie wspomniał o ognisku. Na każdym turnusie były dwa ogniska. Jedno w sobotę, podczas którego służyli pieśnią specjalnie zaproszeni goście. Odwiedzili nas: Marcin Zwoliński z rodziną i Piotr Olszewski. To spotkanie było wypełnione pieczeniem kiełbasek, później koncertem gości, świadectwami, śpiewem, pantomimą i zwiastowaniem Słowa Bożego. Drugie ognisko było zawsze w czwartek. Tu też były kiełbaski, i program był

podobny, a zwiastowane Słowo było zachęceniem do oddania całego czy całej siebie Bogu, poświęceniu się służbie Bogu. Bardzo wielu młodych ludzi podchodząc bliżej ogniska wyraziło chęć Oddania Bogu tego kim byli, kim są i kimkolwiek będą.

Nad całością obozu czuwał Władysław "Mały" Dwulat przy pomocy Agnieszki Dorocińskiej, Darka Sacharzewskiego i autora. Drugi turnus był zorganizowany we współpracy z Henrykiem Dedo i tu zdobyliśmy sporo nowych doświadczeń, dzieląc się różnymi formami pracy wśród młodzieży. Bardzo dobrze współpracowało się nam z grupą osób niepełnosprawnych, choć było to dla nas niemałym, nowym doświadczeniem.

Wierzmy, że choć sporo trudu włożyliśmy w przygotowanie i prowadzenie obozów, to nasza praca byłaby daremna gdyby Bóg nie błogosławił tego, co robimy. Wróciliśmy zmęczeni, ale radośni, że jeszcze więcej młodych ludzi mogło poznać Jezusa i oddać Mu swoje życie i że wielu młodych ludzi mogło spędzić cześć swoich wakacji po chrześcijańsku.

W sobotę 8 sierpnia uroczystym bankietem zakończył się trzeci, ostatni turnus, zwinęliśmy namiot, posprzątaaliśmy po sobie i w niedzielę byliśmy już na nabożeństwie w Warszawie.

Cieszymy się, że Bóg użył nas w swojej służbie tego lata.

Do zobaczenia za rok.

WŁADEK ZAPOTOCZNY



"Victory Team" podczas koncertu w kościele w Swornychgaciach

9-10/92

SŁOWO I ŻYCIE

RECENZJE I OPINIE

Po udanym debiucie wydawniczym książką "Sztuka przyjaźni", która stała się prawdziwym bestsellerem na polskim rynku, Wydawnictwo "Vocatio" przygotowało niezwykle popularnego autora chrześcijańskiego w Stanach Zjednoczonych i na zachodzie Europy, Franka Peretti, powieść **"WŁADCY CIEMNOŚCI"**.

Fascynująca książka, która w niezwykle sposób odkrywa kulisy najróżniejszych duchowych manipulacji, jakim poddane jest społeczeństwo poprzez elity władzy, nauki, sądownictwa. Książka, pomimo fikcyjnej fabuły przedstawia pewne rzeczywiste fakty mające miejsce w obecnym życiu politycznym i ekonomicznym elit światowych. I w Polsce mieliśmy do czynienia z politykami, którzy mówią

o swoich koneksjach z czwartym wymiarem wprowadzali ten ruch na arenę polską. New Age, bo w istocie tym jest ten quasi-religijny ruch, który próbuje opanować sfery wpływu najistotniejsze i najważniejsze dla wszystkich dziedzin życia, jest ruchem, który w cichości i w cieniu wielkich światowych wydarzeń krok po kroku zdobywa wpływy, władzę, majątek...

O tym wszystkim mówi właśnie książka **"WŁADCY CIEMNOŚCI"** - która choć osadzona w realiach amerykańskich i ukazująca rzeczywiste wpływy ruchu New Age jest również prawdziwa w każdym innym kraju, do którego ruch New Age wchodzi. Iście demoniczne działania, lepkie, próbujące się dostosować do każdej kultury, a jednocześnie wprowadzające swoje elementy pod pozorem dobra, sprawiedliwości, potrafią w bardzo prosty sposób zmylić czujność każdego chrześcijanina. Wrażliwi dotąd na działania różnych sekt chrześcijańskie naprawdę nie są przygotowani do przeciwstawienia się działalności New Age, dlatego że nie mają jasnej i sprecyzowanej świadomości swojej wiary.

"WŁADCY CIEMNOŚCI" jest książką z pogranicza science fiction, ale w jasny sposób opartą na prawdziwych wartościach chrześcijańskich. Akcja prowadzona sensacyjnie rozgrywa się w dwóch płaszczyznach: jedną jest konflikt pomiędzy korporacją "Omni", a mieszkańcami niedużego miasteczka, drugą jest konflikt pomiędzy Zastępem Niebieskim wysłanym przez Boga Żywego na odcięcie małej grupie chrześcijan, a potężną armią mocarza ciemności - Szatana. Każdy konflikt w miasteczku ma swoje źródło w duchowej walce.

Książka jest dużym wydarzeniem na rynku literatury chrześcijańskiej. Wszyscy z zachwytem czytaliśmy "Quo Vadis", książkę o nieprzemijających wartościach, a jednocześnie pełną akcji i dynamiki. Powieść **"WŁADCY CIEMNOŚCI"** jest jedyną książką chrześcijańską, która na świecie może się porównać z "Quo Vadis" Sienkiewicza ilością przekładów dokonanych na różne języki czy ilością sprzedanych egzemplarzy. W samych tylko Stanach Zjednoczonych książka jest wznawiana średnio co trzy miesiące i tylko tam sprzedano jej prawie 2 miliony egzemplarzy. Przetłumaczono ją na 16 języków. Od pięciu lat niezmiennie zajmuje pierwsze miejsce na najpoważniejszej liście bestsellerów książek chrześcijańskich publikowanych przez Christian Booksellers Association w kategorii "paperback".

Gorąco zachęcamy do przeczytania tej wspaniałej powieści.

